

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.

Nr. 16 (132) * 17 KWIECIEŃ
AVRIL 1960



FP 2373

Wesołych Świąt

ZWYCZAJE

ŚWIĄTECZNE



Święta są okazją do przywdziewania najpiękniejszych strojów. W kobiałkach, koszykach, na talerzach owiniętych białymi serwetkami dziewczęta niosą święcone do kościoła. Sąsiadki i koleżanki spieszą się, aby wcześniej zająć godne miejsce obok zakrystii przy stołach przygotowanych do święcenia.



Obmywanie się z grzechów przez wzajemne oblewanie wodą jest starym zwyczajem świątecznym. W mieście do oblewania używa się wody kolońskiej, perfum w małych buteleczkach i flakonach. Na wsi odbywa się to bardziej bezceremonialnie.



Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych jest bardzo rozpowszechniony w Polsce. Robieniem pisanek zwanych również piszkami i kraszakami zajmują się głównie dziewczęta. Farbują jaja w odwarach i barwnikach, a na skorupkach rysują woskiem



W Wielką Sobotę jak wymaga tego tradycja kobiety wraz z dziećmi przynoszą do kościołów chleb i sól oraz po trochu ze wszystkich potraw świątecznych. Kapłani uroczystie odprowadzają ceremonię święcenia wody, ognia, chleba, soli i pokarmów. W małych otwartych koszykach i na talerzach układa się parę jaj, kawałek kiełbasy, chleb i sól. Święcone przynosi się do domów i wówczas zasiada do stołów obficie zastawionych i przystrojonych

ŚWIĘTA WIELKANOCNE

witamy zawsze z wielkim wzruszeniem i radością. Pierwsze podmuchy ciepłego wiatru, pierwsze liście na drzewach, pierwsze kwiaty na łąkach i w ogrodach, dzwony na Alleluja zwiastują nadzieję i wiosenne zmartwychwstanie życia. W nurtach rzek topi się kukły-marzanny symbolizujące odchodzącą zimę i obnosi się triumfalnie gałązki — symbol życia i wiosny. W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę odprowadzane są zgodnie z katolicką tradycją liczne ceremonie kościelne. Powszechne jest odwiedzanie Bożych Grobów i udział w procesjach rezurekcyjnych. W domach polskich pielęgnuje się zachowane od niepamiętnych czasów piękne zwyczaje. Do tradycji świątecznych należy przyrządzanie potraw, kiełbas, szynki, ciast. Stoły stroi się bukszpanem, widłakiem i zielenią. Na każdym polskim stole świątecznym poczesne miejsce zajmuje gipsowy lub cukrowy baranek wielkanocny, symbol przywiązania i szacunku dla czystości i niewinności. Przed przystąpieniem do uczty świątecznej z wielu domów wyruszają do kościołów dzieci i starsi, aby poświęcić chleb, sól, ogień i wodę oraz przygotowane na świąteczny stół jadło. Biesiadę zaczyna się często od spożycia podzielonego jajka po złożeniu przez domowników wzajemnych życzeń wszelkiej pomyślności i szczęścia. Do ciekawszych polskich tradycji wielkanocnych należy zwyczaj malowania jaj. Pięknie ubarwione pisanki są wielką ozdobą stołu wielkanocnego. Drugi dzień świąt przeznacza się niemal wyłącznie na swawole. Trudno przejść ulicą, aby nie być znieczeka oblanym wodą. Na wsiach do oblewania wodą używa się konwi i kubiłów. Śmigus dyngus jest wesołą, beztroską zabawą symbolizującą oczyszczenie z win.



Marzanny-kukły słomiane, cudacznie przystrojone z brzydkimi twarzami obnosi się po ulicach i drogach ze śmiechem i śpiewem, a następnie topi w rzekach. Zima odchodzi do morza, władanie obejmuje wiosna

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Wielkanoc	5
List z Kraju	6
Pisma Stowarzy- szenia Odra-Nysa do prezydenta Francji i premiera ZSRR	6
O miodzie	7
Maria Leszczyńska — królowa Francji	8
Historia jednych wakacji	8
Batignolska „stu- dniówka“	9
Polacy we Francji, Francuzi w Polsce	9
Jagiello przed obiektym	10
Inż. Szeruda	12
Mały Król okazał się dziewczynką	14
Polsko - francuskie dni prawnicze	15
Już wkrótce nowy konkurs	15
MAŁY TYGODNIK	16
Tour de France a Wyścig Pokoju	17
Rozmaitości sporto- we	17
Echa wystawy rol- niczej	18
Pamiętki polskiej historii nad Odrą i Nysą	19
Krzyżacy	20

**nasza
okładka**

Smigus Dyngus to po-
wszechna swawola w całym
kraju. W poniedziałek wiel-
kanocny wszyscy oblewa-
ją się wzajemnie rozmaity-
mi sposobami, albo lekko
wodą pachnącą, albo nieco
obliciej z małych butelek,
albo wreszcie garncem lub
kubłem od góry do dołu,
do suchej nitki, tak jak na
rysunku okładkowym. W
niektórych rejonach Polski
wielkanocny poniedziałek
nazywają dniem św. Lej-
ka, oblewanką lub pole-
wanką.

FELICJAN MAJORKIEWICZ



**NARWIK 1940
— 1960**

Dwadzieścia lat mija od chwili gdy jed-
nostki Wojska Polskiego utworzone we
Francji po klęsce wrześniowej w Pol-
sce, wyruszyły na front walki z hitlerowski-
mi Niemcami. Część oddziałów, a mianowicie
Samodzielna Brygada Podhalańska, składająca
się w dużej części z Polaków zamieszkałych
we Francji, została skierowana do Norwegii,
gdzie właśnie armie Hitlera dokonały nowej
agresji. Oddziały polskie na polach norwes-
kich uzyskały znaczne sukcesy zdobywając
miasto Narwik. Było to pierwsze zwycięstwo
sprzymierzonych nad Niemcami w drugiej
wojnie światowej. Chociaż nie miało ono
większego wpływu na całość sytuacji w woj-
nie z Niemcami, podniosło jednak wiarę pol-
skiego żołnierza w ostateczne zwycięstwo.
W tym roku Norwegowie organizują na po-
lach bitwy o Narwik duże uroczystości
z udziałem delegacji Polski i Francji.

Poniżej drukujemy fragment wspomnień
jednego z oficerów Samodzielnej Brygady
Podhalańskiej, majora F. Majorkiewicza, doty-
czący wyjazdu i drogi na tereny frontowe
w dalekiej Norwegii.

9 kwietnia 1940 w godzinach po-
łudniowych, po uzgodnieniu poglądów
między rządami Wielkiej Brytanii i
Francji, zapadła decyzja wysłania
wojsk sprzymierzonych pod nazwą:
„North-Western Expeditionary Force”
(Północno-Zachodni Korpus Ekspedy-
cyjny), na pomoc armii norweskiej
walczącej w rejonie Narwiku. W skład
tego korpusu weszła Samodzielna Bry-
gada Strzelców Podhalańskich.

10 kwietnia na łące pod Malestroit
odbyło się wręczenie i poświęcenie
sztabu brygady oraz przysięga wojs-
kowa w obecności naczelnego wodza
gen. Sikorskiego, przy udziale licznie
zgrupowanej miejscowej ludności cy-
wilnej.

14 kwietnia otrzymano rozkaz po-
gotowia marszowego w celu przesun-
nięcia brygady w rejon wyczekiwania
i zaokrętowania oddziałów w porcie
Brest.

W nocy z 15 na 16 kwietnia oddziały
załadowano na transporty kolejowe,
16 kwietnia 1 półbrygada przybyła
na stację kolejową Chalanceaux, a
2 półbrygada na stację kolejową Lan-
divisian. Po wyładowaniu półbrygady
zajęły przejściowe rejon zakwatero-
wania.

Z dniem 17 kwietnia organizacja od-
działów brygady została całkowicie za-
kończona, a 19 kwietnia w godzinach
rannych brygada osiągnęła wyznaczo-
ne rejon wyczekiwania.

W tym dniu rozkazem naczelnego
wodza, generała Sikorskiego, w od-
działach brygady zostały przeprowa-
dzone awanse; objęły one przeciętnie
8% oficerów, 10% podoficerów oraz
30% szeregowców.

W dwa dni później do rejonu wy-
czekiwania brygady przybył gen. Si-
korski, który w pożegnalnym prze-
mówieniu do żołnierzy powiedział m.
in.: „Przypada wam zaszczyt, że pój-
dziecie pierwsi w bój”.

23 kwietnia polskie oddziały, słabo
wyszkolone, lecz z pieśnią żołnierską
na ustach, obsypywane kwiatami przez
mieszkańców miasta i portu Brest,
maszerowały na wybrzeża załadowcze.

Entuzjazm, z jakim żołnierze wyjeź-
dzali do Norwegii, wypływał przede
wszystkim z wiary, że po zwycięstwie
nad wrogiem najkrótszą drogą do
Polski prowadzi z portów Norwegii
do Gdańska, a tego zwycięstwa nie
osiągnie się „ani przyjaźnią angielską,
ani łaską anielską”. Ponadto wyru-
szyli przecież, by pomóc klęskę
wrześniową 1939 roku.

Do godziny 12.00 brygada osiągnęła
swoje miejsca zaokrętowania, a o 18.00
rozpoczęto załadowywanie oddziałów
na statki transportowe.

Stan liczebny brygady w dniu za-
okrętowania wynosił: 182 oficerów, 45
aspirantów, (najniższy stopień oficer-
ski), 742 podoficerów, 3809 szeregow-
ców. Razem — 4778 ludzi.

Brygada została załadowana nastę-
pująco: a) na okręt flagowy (pomoc-
niczy) „Colombie” — większość 2 ba-
talionu strzelców oraz francuska kom-
pania czołgów i kompania przeciw-
pancerna. Dowódca oddziałów zaokrę-
towanych — podpułkownik dyplomo-
wany Władysław Dec; b) na statek
„Mixique” — kompania sztabowa 2
półbrygady, 2 kompania broni towar-
zyszącej, 3 batalion strzelców i wię-
kszość 4 batalionu strzelców. Dowód-
ca — pułkownik Józef Kobyłecki; c) na statek „Chenonceaux” — do-
wództwo brygady, kompania sztabowa
brygady z francuskim plutonem łącz-
ności, kompania sztabowa 1 półbry-
gady, 1 kompania broni towarzyszącej,
1 batalion strzelców, część 2 batalionu
strzelców i część 4 batalionu strzel-
ców. Dowódca — pułkownik dypl-
mowany Benedykt Chłusewicz.

Statki te weszły w skład konwoju
Nr 5. Część natomiast ciężkiego sprzę-
tu brygady, część sprzętu łączności i
kuchni polowych oraz zaopatrzenie
materiałowe i sprzęt jednostek Legii
Cudzoziemskiej, załadowane od 22
kwietnia na dwa statki towarowe, od-
były podróż w składzie innego kon-
woju.

Zaokrętowaniem oddziałów kierował
bezpośrednio szef misji pułkownik
dyplomowany Molle. Dowódca bry-
gady nie miał na to żadnego wpływu.



Na zdjęciu statek „Chenonceaux” w Breście w połowie kwiet-
nia 1940 r., podczas okretowania się oddziałów Samodzielnej
Brygady Podhalańskiej przed odpłynięciem na front w Norwegii

Przy zaokrętowaniu nie kierowano
się zasadą zachowania zwartości or-
ganizacyjnej i gotowości bojowej od-
działów, lecz dążono do jak najpe-
niejszego wykorzystania pojemności
danego statku. Nastąpiło pomieszenie
oddziałów i uzbrojenia, a załogi od-
dzielono od ich sprzętu bojowego. Na
statkach panowała ciasnota. Połady
i korytarze były przepełnione żołnie-
rzami. Pomieszczenie dla mułów, znaj-
dujące się na dwóch najniższych po-
kładach, było ciasne i duszne; tem-
peratura przekraczała tu 35 stopni.
Przez cały czas podróży, ustawione
ciasno jeden obok drugiego, nie mogły
się położyć. Amunicję całej brygady,
która nadeszła do Brest kolejną do-
piero w dniu zaokrętowania, załadowa-
no na statek „Chenonceaux”. Podczas
ładowania rodzaje amunicji zostały
pomieszane, a oddziały znajdujące się
na dwóch statkach transportowych w
ogóle były jej pozbawione. 2 baon
musiał pozostać na lądzie.

Ogółem na statkach zabrakło miej-
sca dla 29 samochodów półciężar-
owych, 9 samochodów ciężarowych, 1
samochodu osobowego, 3 motocykli i
1 motoroweru. Sprzęt ten miał być za-
okrętowany 26 kwietnia i odesłany
w ślad za transportem brygady. Nie-
stety, nigdy do niej nie dotarł.

Dowództwo marynarki wojennej za-
opatrzyło statki transportowe w żywność
i paszę na 15 dni. Cała żywność
załadowana była na „Mixique”. Po-
dróż morską brygady miała trwać 7
do 8 dni.

W sztabie brygady obliczano, że na
uporządkowanie i osiągnięcie gotowo-
ści bojowej oddziałów trzeba będzie
co najmniej 2—3 dni od czasu wyla-
dowania ostatniego transportu. W rze-
czywistości zaś stan gotowości bojo-
wej osiągnięto dopiero po 5 dniach.

Ponadto należy wspomnieć, że za-
ładowanie wymienionej żywności na
jeden statek, a amunicji dla całej
brygady na drugi — stwarzało duże
ryzyko w razie zbombardowania i
zatopienia któregoś z nich.

Dokończenie ze str. 3

24 kwietnia o godzinie 0.05 statki „Colombie”, „Chenonceaux” i „Mexique” opuściły port Brest i wypłynęły na pełne morze w konwoju nr 5, w którego skład wszedł także statek „General Metzinger” z oddziałami Legii Cudzoziemskiej na pokładzie. Jeszcze tej samej nocy statek ten zderzył się z innym transportowcem, w wyniku czego został uszkodzony i skierowany do portu w Liverpool. Tu nastąpiło przeładowanie wojska na „Ville d'Alger”.

Pierwsze dwa konwoje wylądowały żołnierzy i sprzęt w południowej Norwegii w Namsos, natomiast dwa następne — nr 3 i 4 — skierowano do norweskiego portu Harstad na wyspie Hinnø, położonej w odległości około 50 km na północny zachód od Narwiku.

25 kwietnia około godziny 17.00 konwój nr 5, ochroniany przez trzy francuskie niszczyciele, wpłynął do zatoki Clyde w Szkocji. Statki zostały zakotwiczone na redzie portu Greenock, odległego od Glasgow o 20 km. Port ten był główną bazą Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego.

Dopiero 1 maja statki podniosły kotwice i ruszyły w dalszą drogę. Konwój został powiększony do pięciu transportowców przez dołączenie dwóch brytyjskich statków pasażerskich — „Empress of Australia” i „Monarch of Bermuda” — oraz pięciu statków towarowych. Ochronę konwoju zapewniało teraz 12 niszczycieli brytyjskich i francuskich.

3 maja na wysokości równoleżnika Bergen spotkano konwój wiozący od-

działy ewakuowane z południowej Norwegii.

Miejsce wylądowania polskiej brygady wciąż było tajemnicą. Zgadywano: Trondhjem, Namsos czy Bodø?

W nocy z 3 na 4 maja oddziały brygady przekroczyły północne koło podbiegunowe. W czasie podróży w oddziałach przeprowadzono wykłady z nauki o broni i sprzęcie, gazoznawstwa, wygłaszano pogadanki lekarskie oraz uczono żołnierzy posługiwania się pasami ratunkowymi.

4 maja o godzinie 20.30 gdy wyraźnie zarysowały się kontury zaśnieżonych Wysp Lofockich, nastąpił podział konwoju na dwie części. Dwa statki angielskie i statek „Ville d'Alger” zostały skierowane na wschód, z przeznaczeniem do portu Harstad; trzy pozostałe, załadowane oddziałami brygady, eskortowane przez 3 niszczyciele, skierowano do Tromsø. Naza jutrz około godziny 14.00 statki stanęły na kotwicach w odległości 3 km od miasta Tromsø.

W tym czasie w mieście znajdował się król norweski Haakon VII wraz z członkami rządu i parlamentu oraz częścią korpusu dyplomatycznego. Miasto prawie zupełnie nie posiadało czynnej obrony przeciwlotniczej. Funkcję komendanta rejonu Tromsø pełnił wówczas generał norweski Stevenson, były dowódca dywizji z Bergen.

Przybycie polskiej brygady było zaskoczeniem dla władz i wywołało duże zaniepokojenie. Okazało się, że nikt w Tromsø nie był powiadomiony i uprzedzony o przybyciu tych wojsk.

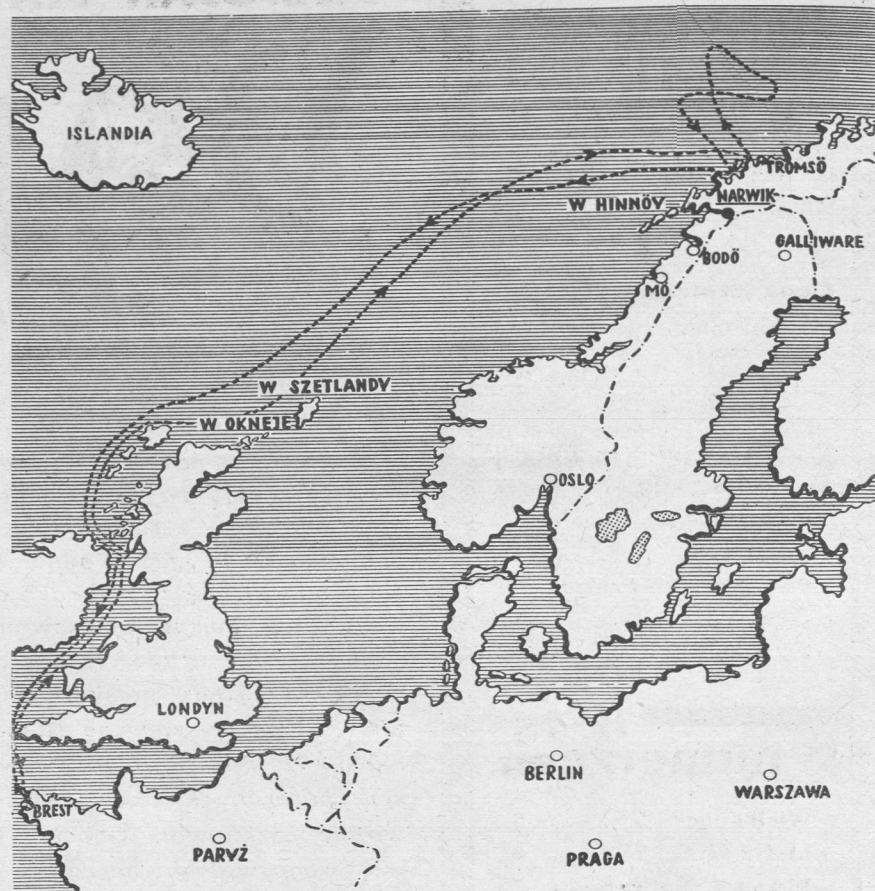
Niezwłocznie zorganizowano konferencję francusko-angielsko-polsko-norweską, na której postanowiono nie wylądowywać polskiej brygady. Decyzja ta została powzięta również pod naciskiem mieszkańców Tromsø, którzy obawiali się, że obecność wojsk w pobliżu miasta spowoduje lotnicze naloty bombowe.

Niewylądowanie brygady w Tromsø lub na południe od niego przekreślało plan sprzymierzonych, zmierzający do zniszczenia wojsk przeciwnika znajdujących się w rejonie Narwiku i na północ od niego.

6 maja o północy „Colombie”, „Chenonceaux” i „Mexique” w asyście niszczycieli brytyjskich opuściły Tromsø i około godziny 3.00 zatrzymały się w Sörfjord, gdzie brygada miała być wylądowana na południowym brzegu tego fiordu, aby następnie posuwać się na południe doliną rzeki Maobard, wzdłuż której prowadzi dobra droga.

Teren polarny. Głęboki śnieg. Słońce. Pustkowie. Dokoła kompletna cisza i góry, których echo będzie niebawem roznosiło polską komendę.

Statki nie mogły jednak dobić do samego brzegu, a kutrów dla przewiezienia oddziałów na ląd nie było. W tej sytuacji z admiralicji brytyjskiej nadszedł rozkaz skierowania konwoju na pełny ocean. Brygada



Trasa rejsu morskiego Samodzielnej Brygady Podhalańskiej z Francji do Norwegii przed 20 laty

miała być wylądowana w porcie Harstad.

Niebawem okazało się, że również ten port, przedwojenny ośrodek handlu drzewem, a obecnie baza portowa i główne źródło zaopatrzenia wojsk sprzymierzonych, nie mógł chwilowo przyjąć konwoju. Toteż przez dwa dni — 6 i 7 maja — brygada pływała po wodach Oceanu Lodowatego, osiągając wysokość około 80 km na północ od Nordkapu. W czasie tej nieprzewidywanej podróży na statku „Chenonceaux” zaczęło już brakować wody. Humor jednak nie opuszczał żołnierzy. Krążyły dowcipy o „brygadzie-widmie”, o „beźrobotnej brygadzie do wynajęcia od zaraz” itp.

Wieczorem 7 maja, w drodze do portu Harstad, na wysokości Andfjord niszczyciele wykryły niemiecką łódź podwodną, z którą stoczyły walkę. Około godziny 22.00 konwój przybył do portu, właśnie w czasie trwania alarmu przeciwlotniczego.

O północy rozpoczęło się wylądowanie oddziałów brygady. Oddziały z „Colombie” i „Chenonceaux” wylądowały w porcie Harstad posiłkując się motorowymi kutrami norwesкими, zwanymi „Pufferami” lub „Pik-Piksami”. W tym czasie w porcie znajdował się nasz niszczyciel ORP „Burza”. Czynności wylądowcze zostały wykonane sprawnie i szybko. Wylądowanie ludzi i przewiezienie ich na ląd trwało 12 godzin. Po wylądowaniu oddziały udały się do miejsc przeznaczenia.

3 batalion ze statku „Mexique” przeładował się w godzinach rannych 8 maja w Harstad na dwa brytyjskie niszczyciele, które przewiozły go do portu rybackiego Ballangen, gdzie nastąpiło wylądowanie batalionu.

4 batalion został w tym samym dniu przewiezony statkiem „Mexique” do Salangen, skąd kutrami rozwieziono go wzdłuż brzegów Sagfjord.

Wylądowywanie sprzętu i zaopatrzenia, chociaż odbywało się w dużym pośpiechu, z powodu częstych nalotów lotniczych, zostało zakończone dopiero około południa 9 maja.

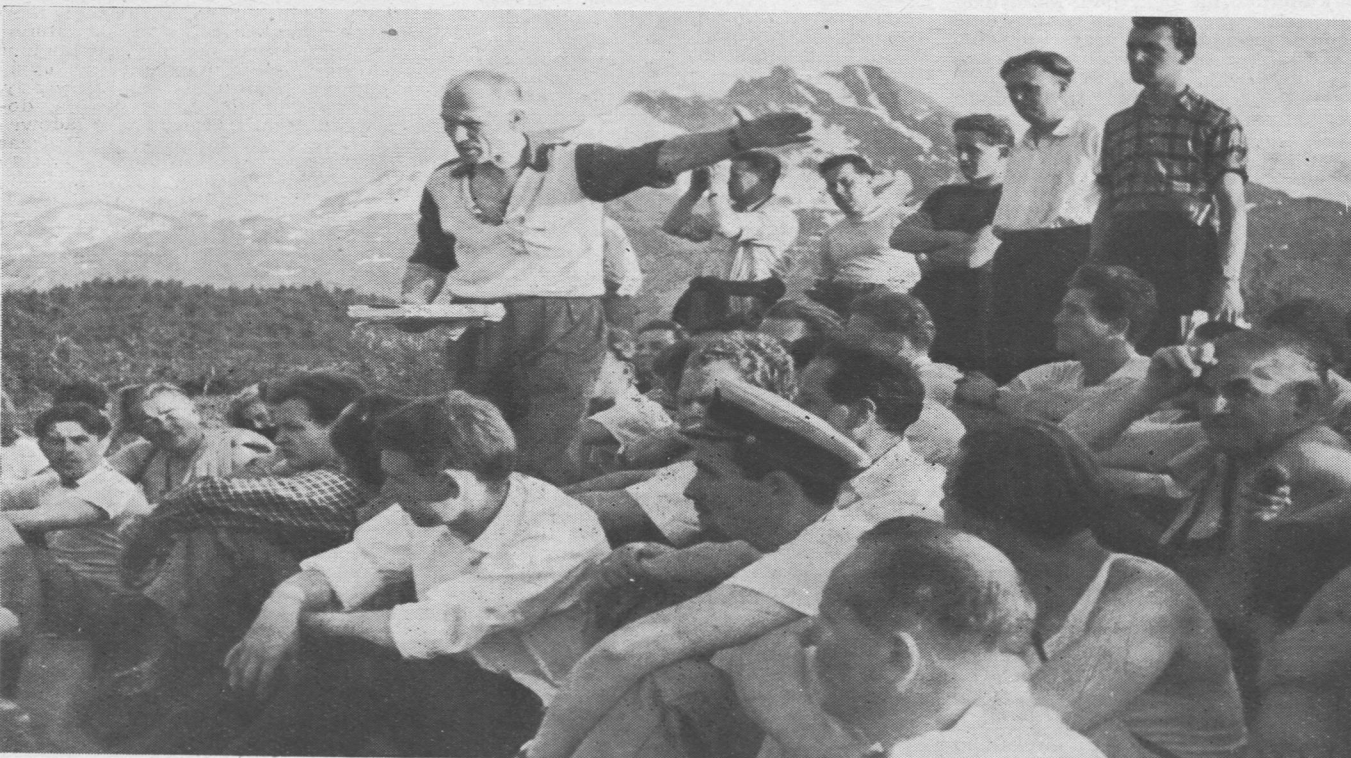
Statki towarowe z ciężkim sprzętem brygady przybywały do Harstad pojedynczo, w dniach 8, 9 i 10 maja; ostatni statek „Wulkan” przybył nawet w kilka dni później. Statek towarowy ze sprzętem saperskim w ogóle nie dopłynął do Harstad.

Segregowanie chaotycznie wyrzuczonego ze statków sprzętu i materiału trwało około dwóch tygodni i właściwie nie zostało zakończone do momentu odjazdu z Norwegii.

Oddziały brygady zostały rozrzucone na przestrzeni 60—70 km. Dowództwo sprzymierzonych usprawiedliwiała ten stan koniecznością zabezpieczenia ważnych rejonów przed akcją nieprzyjaciela oraz zapewniało, że brygada w bitwie o Narvik wystąpi w całości na jednym kierunku działania.



Pomnik na grobie żołnierzy polskich w pobliżu miasta Narwik, poległych w walkach o wolność Norwegii



Plk Dec, jeden z uczestników walk o Narvik opowiada wycieczce marynarzy polskich na polu bitwy w 1940 r., jak układał się jej przebieg



Wielki Piątek

Wielki Piątek

A gdy nadchodził Wielki Post — czy pamiętacie? Na polu błyszczała srebrna skiba przecudnym kształtem lemieszka i długa już była niezmiernie ostatnia godzina dnia. Ojciec przychodził z butami mocno okraszonymi błotem, w domu było tak niezwykle cicho. Siadał na swym fotelu, na którym ty i ja wyszliśmy poduszki w krwawe różę z cynamonowym cieniem i śpiewał Gorzkie żale.

Śpiewał cicho, prawie mrucał chrypką spracowanego człowieka, tonami, które raz po raz ginęły, przerywane głębokim zamysleniem.

— Rozpłyńcie się, me żrenice

śpiewał i toczcie smutnych łez krynice, I potem znowu:

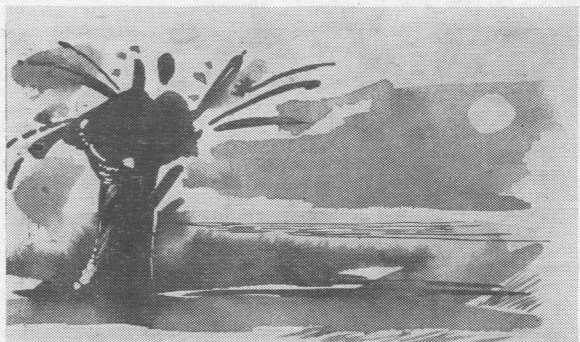
— Płaczcie, wesole niebieskie pokoje: na dzień dzisiejszy i sieroctwo moje.

— Płacz,

śpiewał słońce, płacz, koło miesięczne, zalejcie, gwiazdy, światła swoje wdzięczne.

Na dworze wlokły się odwilże niepogodne, to znów nadchodziły dni zjadliwie zimne, ni to mroźne, ni to wiosenne, nieprzytulne, jakby sama pogoda miejsca sobie znaleźć nie mogła. Ach, tak piskliwie gwizdał wtedy wiatr i tyle śmieci walało się koło domu. Z przenikliwym niepokojem, w skokach pędziły po dziedzińcu złamane ździebła słomy i wielkie czarne gałęzie, podobne do pajaków. Naga, wilgotna, lśniąca ziemia stawała się jasnopielata, chropawa i ściągnięta. Śniady i nieprzychylny patrzył przez okna świat i paliło się w piecach na nowo.

Aż nagle przychodziły dni, że nic się nie wiedziało z radości. Wiosna stawała między wyniosłymi, bladymi od mglistej wilgoci, drzewami. Z popielatego nieba sypać się zdawały leśne fiolki. I słońce rozświecało nagle, i diamenty jaśniały na gałęziach kasztanów, indory, z błękitem odbitym w lśniących piórach, toczyły się z cudownym szumem po trawniku, na którym snuł się gdzieś gdzie wątył ścieg wschodzącej trawy.



Nad wieczorem salon cały napełniony był purpurowym słońcem — jak kielich — winem.

Raz w Wielki Piątek zabrali nas rodzice do miasta na Groby.

Kareta toczyła się powoli aż do kamienicy, gdzie mieszkał wuj.

Gdy stanęła, słychać było, jak po wszystkich ulicach stukają kołatki, stukają sobie, stukają sobie smutno.

Baby idą i chwytają rękoma chusty, w które uderza raptowny wiatr. Wysypuje się on, sycząc, zza węgła i ciska w oczy zimny piasek.

Poszliśmy parkiem do fary. Po niebie chmury ciągną się z wysiłkiem, drą się o złoty krzyż na wieży.

Widzieliśmy w parku staw, na którym potargało się szklawie lodu, woda tłuła się między brzegami na obraz istoty szlochającej i łamiącej ręce. Tam wystraszyliśmy się, bo kołatki zaszczekotały tuż nad uchem, jakby kto zęby wyszczerzył:

Baliśmy się też, bo za drzewami parku leżało tyle ciemności, chociaż, pomyślcie, był to dzień.

W kościele ktoś szepce nieustannie. To znów ktoś poruszy się nagle w konfesjonale, gdzie przysiągłbyś, że nikogo nie było. Śród niegłośnego mamrotu pada czyjeś głośniejsze słowo podobne do jęku. Rozlega się wzdech przepaścisty.

Mrok i światło, nie przenikając się wzajemnie, istnieją tam w ostrych kontrastach, a mnogość kroków szeleści jak raki w koszu.

Staliśmy długo, nie widząc i nie rozumiejąc, pośród żalobnej ciszy.

Aż zobaczyliśmy nagiego Pana Jezusa. Był różowy, podobny do żywego śpiącego człowieka. Miał ciemną brodę, miał prawdziwe zamknięte oczy i w sutym blasku świec zdawał się wodzić żrenicami pod niebieskawą powieką. Stały nad nim kolące twarde palmy i połyskliwe, nigdy nie kwitnące rododendrony. I strażnicy w lśniących kaszkach, jak żołnierze z Historii Świętej.

A niebawem, gruchocząc po bruku, a dudniąc na szosie, wlokła się tędy rezy stary rodzinny landara z powrotem do domu. Przysiadła w wybojach i balansowała po kamieniach, pogadując mrukiwie.

Aż się nam w końcu zdawało, że to na miejscu kareta podryguje, chyla się i marudzi, a koło okien sunie szary majak pochylonego świata.

Gdyśmy stanęli wreszcie w mrokach ogrodu, biegnąca za oknem zjawą stała się nieruchomym nadwieczornym krajobrazem, w którego nagiej ciszy jakiś bezsenny ptaszek bił na dwa tony, niby w kowadełko.

I jeszcze inny Wielki Piątek pewno, też pamiętacie.

Powietrze było przydymione. Zachodzące słońce zanurza się w czerwonym wyziewie.

Między zneruchomiałymi, czarnymi gałęziami drzew szeleszcza skrzydła aniołów, którzy płaczą tak rzewnie, „że któż żalność ich wypowie”.

Śpiewaliśmy wtedy wspólnie z nianką starą kantyczkę, zalewając się łzami, gdy Pan Jezus mówił do Matki.

— Miła Matko, racz mnie puścić, noc ci blisko, już nam czas iść, już nam czas iść.

Jaka to była noc, jaki to strach był myśleć, że Jezus sam idzie na Górę Oliwną. Bo wyobrażaliśmy ją sobie jak strych naszego domu, to zbiorowisko strachu i pokus.

Wtem nianka, pokazując palcami na zachodzące za oknem słońce, zaśpiewała straszliwym głosem.

— ...Widząc Stworzyciela swego, na krzyżu zawieszono, na słońcu upieczono, baranka wielkanocnego.

I kazała nam patrzeć, jak się na słońcu Baranek Boży bije ze Złym. Patrzyliśmy w małą purpurową kulę słońca tak długo, aż nam stanęła w samych żrenicach i gdziekolwiek obróciliśmy oczy, widzieliśmy ją dalej.

Na drzwiach, na podłodze.

Ale pamiętam jedną Wielkanoc, na którą wiosna przyszła w całej pełni. Jej rześiste nagrzane deszcze padały, jak rzewny płacz we śnie. Bo snem zdawało się być powietrze i śpiew skowronka w głębiach dyszącego nieba, i wszystko.

Uśmiech słońca rozwidnił pachnącą deszczem pianę chmur, a niektóre drzewa stały w leciuchnej gniencej krepie wczoraj rozpukłych, malutkich liści.

Było tak niewiarygodnie ciepło, że matka nie mogła w domu wytrzymać.

Wyniesiono więc baby i placki na dwór, aby przeszły wiosennym powietrzem. Pieczone ciasto roznieciło wokół swe korzenne aromaty, a myśmy kręcili lukier w wielkiej donicy.

Stawy szklisście błyszczą między drzewami.

Żaby dzwonią w hich swój drżący wysoki tryl. I nagle cichną.

W Wielką Sobotę słońce rozwiane było wszędzie, nieuchwytnie złoto-różowe i bladolilla. Znikome, cudowne ścieliły się po ziemi modre cienie gałęzi. Na kształt różowego koralu świeciły w bławatnych niebiosach nagle spłoty i skręty akacji. Z łąki płynęła woń fiołków ożywcza i niewinna.

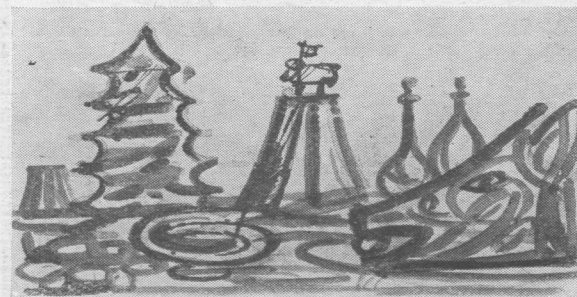
Więć pobiegliśmy na łąkę.

Pod żywopłotem krąteguśków leciuchny skłon, pokryty przepaścistym, szmaragdem wiosny, pełny był fiołków. Świeciły na podścielisku obcych liści, prawdziwie jak fioletowe krople niebiańskiego napoju wiosny.

Myśmy nie spodziewali się, żeby ich tyle nakwitło, przez jedną, na miłość Boską, noc. Takie miały malutkie fiołkowe liczka, uniesione znad zgiętej bylinki.

Zerwaliśmy ściśły, zeszlórocznym żdźbłem trawy mocno uwiązany bukciecik.

Pobiegliśmy do domu. Położyliśmy tę fiołkową, woniejącą grudkę na świętecznym stole, pośród sztynnych borówek, tuż u stóp cukrowego baranka.



Byliśmy szczęśliwi.

Obeszliśmy stół dookoła. Wyciągnęliśmy cichaczem jeszcze jeden przepyszny migdał z placka — bo sterczał z boku — źle włożony, jak niepotrzebny biały ząb.

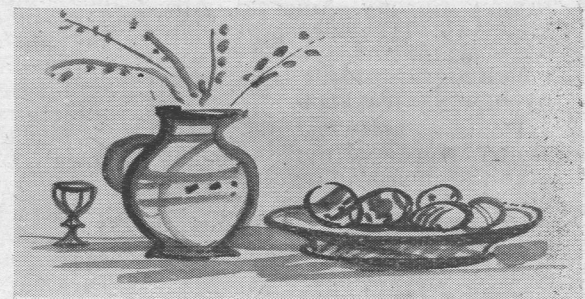
Niby małe wyżły wciągnęliśmy w nos słodszy od cukru zapach wanilii, przypalaną woń migdałów gorzki aromat pomarańczowej skórki — i ostrą wonność pieczonych ciast. Na końcu języka czuliśmy pachnącą słoność pozłocistej skórki indyka i kruchą delikatność białej cieleniny.

Opzy nam ze skóry wyłaziły, tak że nas w końcu przepędzono na dwór, żebyśmy wyglądali na księdza.

Przed domem w całym okręgu dziedzińca na jego białych kamieniach siedziały baby ze wsi — podobnie jak na mszy. Koszyki ze święconym stały przed nimi nie domknięte — pachnące z daleka szafranem, kiebasą i chlebem. Dziedzińiec wysypany był grubym piaskiem. Wilgotne grudki cętkowały ziemię niczym okruszyny słońca.

I pamiętam to w istocie — że słychać było wówczas w powietrzu jakby niezmiernie daleką nabożną pieśń — a nieco obrzędowej zadumy było we wszystkich twarzach.

Drzwi domu pootwierano na ścieżaj, by wszystko było razem. Nie trzeba się od niczego odgradać. Niech po pokojach chodzi słońce i niech chodzą dzieci chłopskie. Niech wejdzie wyżeł Tumry i rozedmie płyty nozdrzów, ciągnąc duch dziwacznie pięknego jedzenia. Niech sobie wszyscy z domu wychodzą na dwór, nie ruszając kłamek. Niech sobie matka usiądzie między babami. Niech się i ona im poskarży na swoje stare kłopoty. Na stół święteczny padło słońce i odziało pożąta rdzawe ciasta. Między zielenią borówek fiołki spinały białe festony obrusa na kształt ametystowego guza.



Gdy ksiądz przyjechał i z pomrukiem pacierza strząsnął kędziory kropidła, przeleciały krople święconej wody przez obszar słońca brylantowymi skrami i jak gwiazdy — padły nam w lica i w oczy.

Oto Wielka Niedziela. Tego się już takimi oczami nigdy nie zobaczy.

Pamiętacie pokoiak na górze? — pokoiak dziewczynek?

Budził nas tryumfalny huk wystrzałów, rozlegający się z oddali. Za oknem piskała zięba i sikorka wybuchała co chwila swym czarującym śmiechem. Niebo świetliste, głęboko szafirowe, tak niezmiernie prześliczne, że nie da się to żadnymi słowami opisać, majaczyło niby widzenie samego raju. Topole o purpurowych baziach z lekka się kołysały w topieli błękitu. Między ich wierzchołkami płał w tych wiosniących niebiosach księżyc badożoły, niemal przeźroczysty.

Taki był wielkanocny świt.

Raz ojciec zabrał nas na rezurekcję. Pędziło się co koń wyskoczy, żeby zdążyć.

Coraz bardziej różowe stawało się powietrze, jak gdyby pędziło także i nabiegało krwią zmęczenia.

I Dzwony — dzwony — dzwony. Cudowna pieśń śpiżu rozlegała się wszędzie i nic jej zagłuszyć nie mogło.

A tam, w kościele, porwał nas i rozniósł na strzępy i na pył olbrzymi głos organów i loskot palonych z moździerzki wiwatów. Przestaliśmy się czuć i staliśmy się częścią oszałałego alleluja. Ale gdy rozwiały się zawrotne dymy trybularzy — i nie wyszedł z pieczary żywy Chrystus, płakaliśmy tak gorzko.

Nie pocieszyła nas skrząca się w pieczarze monstrancja.

Gdyśmy szli w Wielką Niedzielę na śniadanie, świeża bielizna aż kłuła nas sztywnym krochmalem.

Mieliśmy białe fartuszki i wykładane kołnierze. Dziewczynki miały wielkie kokardy z niebieskiej mory we włosach, a węzły różowych fularów zakrywały chłopcom usta. Matka się śmiała. Czy to może być kiedy zapomniane?

I zjadaliśmy na śniadanie każde wierzch swojej babki, przesycony słodkim lukrem i aż wilgotny. O śmieszne, dobre czasy!

Uśmiechaliśmy się bezbronne i głupio, kiedy się z nami rodzice dziellli jakkiem. To było strasznie przyjemne i zawstydające. Składali nam życzenia, a myśmy nie mogli powiedzieć ani słowa. Już nie wiem, czego nam życzyli rodzice, ale chyba Bóg wie nie czego bo nam z tych życzeń jeszcze do dziś dnia szczęście do rąk szcudrobliwie płynie, choć nie mamy i mało kim jesteśmy.

Przy śniadaniu wielkanocnym tak było wszystko zimne, że nam ręce marzły, szczególnie od rzodkiewek studzienną wodą umytych.

A potem dostawaliśmy po prawdziwym pucharze słodkiego muszkatu i po kilka złotych kropel miodu.

To wprawiało nas w taki zachwyt, że wycygnaliśmy drugą porcję.

KRONIKA FRANCUSKA

Polska w Teatrze Narodów

W kwietniowym programie Teatru Narodów w Paryżu występuje po raz pierwszy polski teatr „Wybrzeże” ze sztuką Leona Kruczkowskiego „Pierwszy dzień wolności”.

Nie jest wykluczone, że po występach w Paryżu Teatr Wybrzeża uda się do Londynu, gdzie dały kilka przedstawień „Pierwszego dnia wolności” oraz sztuki M. V. Gazzo „Kapelusz pełen deszczu”.

Jak wiadomo, tegoroczny czwarty z kolei sezon Teatru Narodów rozpoczął się 15 marca i potrwa do 13 lipca. W tej jedynej w swoim rodzaju imprezie na świecie bierze udział 24 zespoły reprezentujące 19 krajów Europy, Ameryki, Afryki i Azji. Trzydzieści przedstawień dramatycznych, lirycznych i choreograficznych będzie granych w 14 językach.

Po raz pierwszy na scenie Teatru Narodów można było oglądać tancerzy Dogon Federacji Mali, tancerzy z Wybrzeża Kości Słoniowej, Turecki Zespół Pieśni i Tańca, Koreański Zespół Ludowy, „Little Ballet Troup” z Bombaju, jak również operę Sadler's Wells, która wystawiła „Oedipus Rex” Strawińskiego.

Wyróżnienie tłumacza francuskiego

Doroczna nagroda polskiego Penklubu przewidziana dla najbardziej zasłużonego tłumacza literatury polskiej przypadła Francuzowi Jean Bourilly'emu.

Jean Bourilly dał się poznać jako znakomity tłumacz Juliusza Słowackiego. Szczególnym uznaniem cieszą się przekłady „Anhellego” i „Balladyny”, u-

tworów lirycznych i listów. Jean Bourilly jest również autorem znanej monografii o młodości Słowackiego.

Jean Bourilly jest trzecim z kolei francuskim laureatem polskiego Penklubu. Pierwszym był powszechnie znany pisarz i tłumacz prof. Paul Cazin, wielki popularyzator literatury polskiej we Francji.

Stulecie założenia polskiej szkoły w Paryżu

Równo 100 lat temu powstała przy bulwarze Montparnasse w Paryżu ufundowana przez ks. Adama Czartoryskiego szkoła dla dzieci emigrantów polskich. Szkoła polska utrzymała się tam niedługo, bo zaledwie 10 lat, ale do dziś dnia orzeł polski widnieje na frontonie gmachu. Budynek przejęty przez miasto służy obecnie dzieciom francuskim, goszcząc również wieczorowe wyższe kursy malarstwa i rysunku.

Stulecie szkoły zostało uczczone interesującą wystawą otwartą w obecności ambasadora PRL St. Gajewskiego i prezydenta Paryża, dra Devraigne. Wystawa obejmuje obrazy i rzeźby kilkunastu wybitnych artystów polskich związanych z Paryżem, dokumenty historyczne dotyczące polsko-francuskich stosunków kulturalnych oraz pokaz prac uczniów kursu. Zgromadzono też wiele pamiątek po Polakach zamieszkałych w stolicy Francji.

Profesor Sorbony, Fabre oraz profesor doktor Pomian-Pożerski wygłosili odczyty w związku ze stuleciem szkoły. W pobliskim kinie „Rotonde” wyświetlane były krótkometrażówki polskie. B. M.

DĄB JAGIEŁŁY... SZKOŁOM TYSIĄCLECIA

Dąb Jagiełły w Puszczy Białowieskiej, o którym krąży legenda, że w cieniu jego konarów odpoczywał Jagiełło szykując zapasy mięsa przed bitwą pod Grunwaldem, jeszcze w tym roku wyda owoce. Z zebranych żołędzi powstanie szkółka młodych dębów, które następnie rozsądzi się wokół szkół Tysiąclecia budowanych na Białostocczyźnie.

WIELKANOC

Dokończenie ze str. 5

Zasypialiśmy tego dnia w zimnych i lśniących płótnach pościeli, rozradowani do głębi duszy, bez jednego cienia smutku, z migotem pieśni tryumfu, przenikającym nas na wskroś, brzmącym w każdej kropelce krwi.

W drugie święto jeździliśmy z matką na sumę. Pieśń zdawała się roznosić malutki kościół drewniany.

Oślepiająco jaśniały czepce kobiet, obciśnięte dookoła twarzy wstęga, spod której wyglądał pięknie rurkowany biały brzezek.

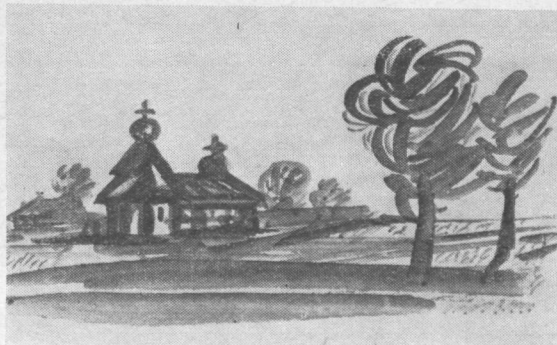
Za kobietami czerniał mur chłopów, stali rzędem, każdy z płomykiem świecy przed piersią; każdy z równo uciętą grzywką włosów nad czołem i wygolona, twardo w przestrzeni tkwiąca twarz. Tchnęli wszyscy z szeroko otwartych ust basowym głosem.

Tkliwość i cienko jedną piszczałeczką przewiercał krzykliwie pieśni wiaty wtór organów i huczał ponad wszystkimi władczy głos organisty.

— Chrystu-us zmartwychwstał jest!
Nam się wydawało, że ramy okien są szafirowe, ściany też. I że na poprzek ścian aż po strop

rozłożyły się długie złote pióra skrzydeł olbrzymiego Anioła.

Zasypialiśmy z oszołomienia. A otwarłszy z trudem ciężkie powieki, widzieliśmy w otwartych wierzejach kościoła, nad głowami kłęczących ludzi, świat malutki, daleki, wyraźny aż po krańce ziemi, i obsiadające szczyt uchylonej wrót białe motyle.



PISMA STOWARZYSZENIA ODRA - NYSA do prezydenta de Gaulle'a i premiera Chruszczowa

W czasie pobytu premiera Chruszczowa w Paryżu Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze—Nysie przesłało prezydentowi de Gaulle oraz premierowi Chruszczowowi listy następującej treści:

PAN PREZYDENT REPUBLIKI. PAŁAC ELIZEJSKI, PARYŻ.

Panie Prezydencie! Z prawdziwą satysfakcją i wielką nadzieją witamy Pańskie spotkanie z premierem Związku Radzieckiego.

Wypowiedział się pan podobnie jak p. Chruszczow za utrzymaniem granicy Odra—Nysa na tej linii jaką wyznaczyła konferencja w Poczdamie w roku 1945. Zajęcie takiego stanowiska było pierwszą i ważną gwarancją przeciw pretensjom terytorialnym w Europie, dlatego pozwalamy sobie wyrazić panu tą drogą naszą wielką wdzięczność.

Pragniemy gorąco ażeby Pańskie rozmowy z premierem Związku Radzieckiego w czasie bliskiej już konferencji na szczycie ułatwiły ostateczne uznanie granic Odra—Nysa i przyczyniły się w ten sposób do położenia kresu niebezpieczeństwu rewizjonizmu będącego groźbą dla pokoju.

Proszę przyjąć Panie Prezydencie wyrazy naszego poważania.

PAN PREMIER CHRUSZCZOW, PREMIER ZWIĄZKU RADZIECKIEGO W QUAI-D'ORSAY, PARYŻ.

Panie Premierze! Z prawdziwą satysfakcją i wielką nadzieją witamy Pańskie przybycie do Francji i spotkanie z prezydentem Republiki Francji.

Wypowiedział się pan podobnie jak gen. de Gaulle za utrzymaniem granicy Odra—Nysa na tej linii jaką wyznaczyła konferencja w Poczdamie w roku 1945. Zajęcie takiego stanowiska było pierwszą i ważną gwarancją przeciw pretensjom terytorialnym w Europie. Dlatego pozwalamy sobie wyrazić Panu naszą wielką wdzięczność.

Pragniemy gorąco ażeby Pańskie rozmowy z Prezydentem Republiki Francji w czasie bliskiej konferencji na szczycie ułatwiły ostateczne uznanie granic Odra—Nysa i przyczyniły się w ten sposób do położenia kresu niebezpieczeństwu rewizjonizmu będącego groźbą dla pokoju.

Proszę przyjąć Panie Premierze wyrazy naszego wysokiego poważania.

LIST Z KRAJU

Miły mój!

Zbliżają się wielkimi krokami Wielkanocne Święta — a więc: Wesołego Jajka — Tobie i wszystkim Twoim! Myślę, że zasiadając przy wiekanocnym stole wspomnienie też o Starym Kraju, o bliskich Wam ludziach, którzy, choć oddaleni od Was o tysiąc może kilometrów, nie zapominają o Was, tak jak i Wy nas nie zapominacie. Wychylcie przy okazji za nasze zdrowie kielich dobrego wina, a my uczynimy to samo — aczkolwiek, jak się zapewne domyślasz — wódką. Cóż? Taki już nasz obyczaj.

Zbliżające się święta czuć w powietrzu. Ze zdumieniem i współczuciem czytam gorzkie żale naszych korespondentów z Francji, którzy opisując wizytę Chruszczowa u Was, wciąż doroszą o strugach deszczu, o słońcu i niepogodzie. U nas aura jest bardziej taskawa; od szeregu dni w Warszawie słońeczko przygrze-

wa nie na żatry, ludzie jacyś weselsi i bardziej uprzejmi, kobiety ładniejsze (zauważyłeś, że kobiety na wiosnę rozkwitają?), a i kwiaty sprzedają na ulicach, nie tylko w kwiatarniach.

„Okropnie” — jak mówi — cieszy się na wiosnę i święta mój synek. Bo to i wiosenne wakacje już za pasem, a na domiar dostał teraz (no, niezupełnie „do stał”, bo większą część pieniędzy sam sobie uskladał) taki już zupełnie „dorosły” rower.

Wiosenne nastroje przyczyniły się do tego jeszcze, że ludziska zaczynają na gwałt snuć plany urlopowe. Ponieważ, którzy, ale nie jest ich jeszcze zbyt wielu — wybierają się w zagraniczne rajzy. Powiadam, że nie jest tych ludzi tak wielu, ponieważ związane jest to na ogół z dużymi kosztami. Nasze przedsiębiorstwo turystyczne „Orbis” kusi co prawda pięknymi wycieczkami na południe, po morzu Śródziemnym, odwiedzinami w portach afrykańskich, poza tym Niceą i włoskimi rozkoszami — ale oczywiście ogromna większość ludzi, korystających z urlopow letnich, spędzi ten okres w kraju. I chcę ci powiedzieć, że sprawdza się tu w pełni stare polskie przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”.

Tak jest. W Polsce jest taka ogromna ilość urlopowych zakątków, gdzie można wspaniale spędzić urlop, że — nie chcę tu nikogo obrażać — niech się różne riwieri schowają.

Prawdą jest, że organizacja wypoczynku w poprzednich latach nie raz kulata. Jak wiadomo, sama — najpiękniejsza nawet przyroda nie wystarczy. Człowiek, nawet na urlopie, chce mieć zapewnione minimum wygod. Ale i tu w ostatnich latach wciąż

zmienia się sytuacja na lepsze, a tegoroczne przygotowania do sezonu urlopowego wskazują na to, że w tym roku będzie jeszcze lepiej. Tak na przykład wybrzeże gdańskie, na które latem wali chmara cała wczasowiczów, przez tubylców zwanych „szarańczą” lub „stonką ziemniaczaną” (w ubiegłym roku przybyło tu 500.000 ludzi z całej Polski) przygotowuje się do sezonu całą parą. Największy kłopot — brak miejsc hotelowych — próbują tutaj, podobnie jak i w innych ośrodkach wczasowych rozwiązać w ten sposób, że do czasu zbudowania odpowiedniej ilości hoteli — przystosowuje się w okresie letnich ferii niektóre szkoły do przyjęcia wczasowiczów.

Oprócz znanych powszechnie ośrodków wczasowych, takich jak Dolny Śląsk z Szklarską Porębą, Bierutowicami, Karpaczem, Przesieką itd., jezior mazurskich, o których obszernie pisałem Ci w ubiegłym roku, dalej — oczywiście Podhala i Tatry z urlokiem letnich wspinaczek — w tym sezonie przygotowuje się do przyjęcia urlopowiczów na większą skalę niedoceniana dotąd turystycznie Kielecczyzna. Są tam piękne, wspaniałe i mało uczęszczane tereny turystyczne, jak pasmo Gór Świętokrzyskich czy Puszcza Jodłowa. Otóż Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach przygotowuje w tym roku dla turystów na tych szlakach wszelkie udogodnienia, i to zarówno dla pieszych, jak i dla zmotoryzowanych. Myślę o tym, czy właśnie tam nie pojechać na letni urlop. Ale to się jeszcze zobaczy.

Tymczasem, mój miły, raz jeszcze Wesołego Jajka,

całuję Cię

MARIAN

O MIODZIE

PODOBNO Święty Bernard z Clairvaux nie opodal Troyes miał w opactwie taką olbrzymią pasiekę, że 800 lat temu uczestował miodem całą II Wyprawę Krzyżową. Tak głosi prastara legenda, ale przecież nie wystarczyłoby miodu nawet ze wszystkich uli Francji dla 70.000 rycerzy Ludwika VII na raz! Pszczelarze francuscy obrali jednak tego świętego benedyktyna patronem pszczół i 20 sierpnia uroczyste obchodzą jego dzień w pasiece.

Lecz ule w kształcie zakonnika spotkasz nie we Francji, a tylko w Polsce. Największy i najsławniejszy na całym świecie zbiór drewnianych uli w kształcie różnych figur posiadała pasieka w Dworku, w gminie Sobota koło Lwówka na Dolnym Śląsku. Jeszcze w 1930 roku było tu 20 figur duża jakiegoś domorosłego snycerza z XVI wieku i późniejszych. Czegóż tu nie ujrzałeś — zakonnik i zakonnica, kardynał i biskup, 5 postaci biblijnych i, co ciekawsze, figury zupełnie świeckie, a więc kobiety w strojach dołnośląskich, pszczelarz, chłop z butelką wódki, strażnicy z dzidami, para narzeczonych z jednego rozdwojonego pnia wyrty.

350-letni ul w formie narzeczonych i jeszcze 11 innych, a wśród nich benedyktyn, zachowało się do dziś i znajduje się w Muzeum Śląskim we Wrocławiu. Nawet niemieccy uczeni — takie prace wyszły drukiem jeszcze w 1926 i 1931 roku — odczytywali z rozmieszczenia uli, wyrzeźbionych z kłód drzewnych, zasięgię osiedlenia Polaków na zachodzie. Bo figuralne ule pieńkowe są jak najściślej związane z zachodnimi obszarami słowiańskimi i w zasadzie nie spotyka ich się nigdzie indziej w Europie.

A czy wiecie, że polskim bartnikom zawdzięczamy także nazwę naszej zachodniej granicy? Drewniany pomost, uniemożliwiający dostęp niedźwiedziom do ula zawieszono na drzewie, nazywano się niegdyś po polsku „odra”!

BO też miód i wosk były w dawnych czasach w olbrzymiej cenie. Miód był lekarstwem, pożywieniem, surowcem do wyrobu znakomych napojów, balsamem zapobiegającym gniciu, a wosk dawał najlepsze oświetlenie. Ba, pszczoły mają nawet swoją chwalebna kartę w historii polskich wojen. Gdy w czasie potopu szwedzkiego najeźdźcy zapuścili się głęboko w puszcze kurpiowską — pszczoły tak ich pokąsały, że Kurpie wzięli Szwedów, jak barany.

Potem — ginęły lasy, ginęło z nimi bartnictwo leśne. Zmniejszyła się rola pszczelarzy. Miód — wypary leki.

Ale tradycja pszczelarska ciągle jeszcze żyje. W Polsce jest dziś około 200 tysięcy pasiek, uli w nich — półtora miliona. Związek Pszczelarzy Polskich postanowił w tym roku posadzić dla swego

„pszczelego ludku” kilkadziesiąt tysięcy lip i akacji. W sierpniu zaś odbędzie się w Polsce międzynarodowa konferencja pszczelarzy. Państwo pomaga znacznie polskim



pszczelarzom, czy to przy organizowaniu kursów fachowych, czy to w walce z chorobami pszczół. Przy okazji warto dodać, że obecny minister rolnictwa jest też pszczelarzem, a nawet członkiem władz naczelnych Polskiego Związku Pszczelarskiego.



MIÓD — budzi od nowa coraz szersze zainteresowanie. Lecznicze właściwości miodu znane są dziś lepiej, niż dawniej. Wystarczy spojrzeć na ogłoszenia gazetowe, reklamujące leki i zapewniające, że użyto do ich wyrobu miodu prawdziwego, mleczka lub pyłku pszczelego.

Niestety, reklamowane mleczko pszczele nie zawsze jest prawdziwe. Bo prawdziwe — zdobyć niesłychanie trudno. Zdolność produkowania mleczka posiadają jedynie młode pszczoły. Wytwarzają je za pomocą gruczołów mlecznych tzw. głowowych i wydzielają w całym swoim życiu jedynie przez 3—4 dni. Mamki składają mleczko w każdej komórce, w której znajduje się 3-dniowa larwa matki. Ma ono ją żywić. I wówczas przychodzi pszczelarz, wyrzuca larwy, a mleczko skrzętnie zabiera dla siebie.

Dla uzyskania 1 grama mleczka należy opróżnić aż

10 takich mateczników. Nie można, oczywiście, eksploatować w ten sposób tylko jednego pnia. Chcąc uzyskać mleczko, powtarza się taki zabieg równocześnie w trzech pniach. Zestaw z trzech uli w ciągu sezonu dostarcza zaledwie 10—50 gramów mleczka.

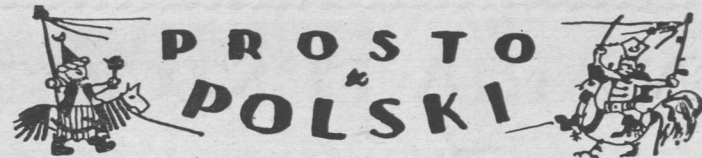
MIÓD jest pożywieniem niezwykle szybko przyswajalnym przez organizm ludzki i oddającym natychmiast energię cieplną. Kaloryczność jego jest prawie dwa razy większa niż jaj i trzy razy większa niż mięsa. Oprócz tego miód jest nieoceniony dla ludzi anemicznych, osłabionych, rekonwalescentów, no i, oczywiście, dla małych dzieci i starców. Zawierając bowiem żelazo i fosfor, miód odżywia czerwone ciała krwi i system nerwowy, zasila gruczoły i pobudza ich działalność.

Szczególnie duży wpływ ma miód na działanie przewodu pokarmowego. Pobudza strawność, a dzięki zawartości kwasu mrówczego dezynfekuje go i niszczy bakterie. Wybitne znaczenie ma też miód dla serca, jest także środkiem leczącym niektóre choroby nerek i wątroby.

WYDAWAĆ by się mogło, że jedzenie miodu, to rzecz zwyczajna i zastanawiać się nad tym nie warto. Tymczasem właśnie przez niewłaściwe spożywanie miodu znacznie osłabiamy jego pożyteczne działanie. Ileż to razy zwykliśmy kłaść miód do herbaty. Ale herbata, kawa oraz wszelkie inne pokarmy zawierające garbnik obniżają wartość miodu. Najskuteczniejsze natomiast działanie wywiera miód spożywany z mlekiem i chlebem razowym. Do miodu trzeba jednak organizm przyzwyczajać stopniowo. Początkowo pół łyżeczki od herbaty dziennie, najlepiej w letnim mleku. Później dawkę można zwiększyć stopniowo aż do łyżki stołowej, a wówczas, gdy organizm już przyzwyczaił się do miodu — możemy go jeść w różnych porach dnia.

A dla uczczenia staropolskiej tradycji można przyrządzić na święta przewyborny trunek, zwany krupnikiem. Oto przepis: przygotować 1 litr spirytusu, pół litra miodu, pół litra wody, cynamon, 5 goździków, 1 gałkę muszkatołową, 5 ziaren angielskiego pieprzu, pół laski wanilii, skórkę pomarańczową. Miód trzeba przyrumienić ze wszystkimi przyprawami, wlać potem wodę, zagotować, odstawić z ognia, wlać spirytus, przelać do szklanego naczynia. Niech tak stoi przez cały dzień. Następnie jeszcze raz zlać czysty krupnik i pić zimny lub gorący. Po staropolsku — tylko bardzo gorący. I trzeba uważać, mocny jak ogień!

B.O. — H.Ch.



W Cannes Polska pokaże „Zezowate szczęście”

Podczas tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes Polskę będą reprezentowały dwa filmy: długometrażowy film reżysera Andrzeja Munka „Zezowate szczęście” o Janie Piszczyku, któremu przez całe życie nigdy nie się nie powiodło, oraz krótkometrażowy film rysunkowy Zenona Wasilewskiego „Uwaga, diabeł”.

10 maja dźwignie się Światowid

Sześciu artystów rzeźbiarzy pod kierunkiem prof. Jerzego Bandury pracuje na Polu Grunwaldzkim nad pomnikiem. Montaż pomnika rozpocznie się 10 maja od ustawienia na cokole centralnego obelisku — Światowida. Cały pomnik i amfiteatr będą gotowe w końcu czerwca.

15 lipca na historyczne Pole przybędzie 60 tysięcy osób: przedstawiciele rządu, partii, delegacje krajów, których wojska brały udział w bitwie, 2000 przedstawicieli Polonii zagranicznej, reprezentacje wszystkich rodzajów broni Wojska Polskiego. Połowę uczestników uroczystości będzie stanowiła młodzież.



Szlachcic. Ul wykonany z kłody drzewa przez Andrzeja Biorowca z Kasinki Małej na Podhalu

Tego dnia na Polu Grunwaldzkim zapłonie znicz, wokół pomnika spocznie urny z ziemią z historycznych pobojowisk polskich wojsk w kraju i zagranicą. Uroczystości zakończy defilada lotnicza, festiwal artystyczny oraz premiera filmu „Krzyżacy”.

Poznań ugości 5 kontynentów

Tegoroczne 29 Międzynarodowe Targi Poznańskie zgromadzą rekordową ilość uczestników — 53 kraje z 5 kontynentów. W ubiegłym roku MTP zawierały ekspozycje 47 krajów, waga eksponatów przekraczała 6 milionów kilogramów, a ilość cudzoziemskich gości wynosiła 5 tysięcy. W tym roku przyjazd zapowiedziało już ponad 8 tysięcy handlowców zagranicznych.

15 tysięcy chłopów chce kupić ziemię

W Centrali Banku Rolnego panuje niezwykle ruch. Po wprowadzeniu ulg i dogodnych spłat ratalnych przy zakupie ziemi w województwach zachodnich — rolnicy kupili już około 30 tysięcy hektarów, a także drugie tyle na słabo zagospodarowanych dotychczas ziemiach w Bieszczadach. Na przykład z Kieleccyżny na Ziemię Zachodnią przeniosło się przeszło 900 rodzin, a dalszych 600 rodzin zgłosiło chęć zakupu gospodarstw. Łącznie Bank Rolny otrzymał ponad 15 tysięcy nowych zgłoszeń. Wśród reflektantów jest sporo Polaków z obczyzny, którzy pragną na starość wrócić do kraju i osiąść na Ziemiach Zachodnich, albo też chcą kupić gospodarstwa dla swoich krewnych, zamieszkałych w Polsce. Najwięcej listów w tej sprawie napłynęło z USA, Kanady, Francji i Australii.

Warszawa szuka bliźniaka

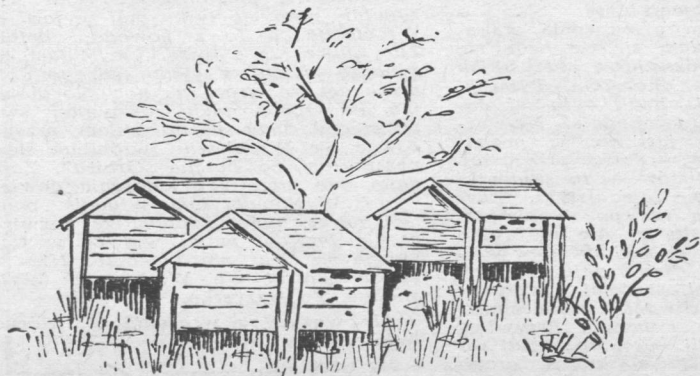
Warszawa przystąpiła do międzynarodowej Federacji Miast Bliźniaczych, do której należą już na przykład — Kalisz i Hautmont. Warszawa nie ma jeszcze jednak swego bliźniaka. Decyzja, które miasteczko i z jakiego kraju nawiąże braterskie więzy z Warszawą — zapadnie prawdopodobnie na jeździe Federacji w kwietniu we Włoszech.

Szkoła mężów

W Gdańsku została otwarta szkoła wzorowych mężów, zorganizowana przez Wojewódzki zakład szkolenia kadr i redakcję „Wieczoru Wybrzeża”. Uczniowie będą tu poznawali sztukę kulinarną, małżeński savoir-vivre, męską i kobiecą psychologię, problemy życia seksualnego. Powodzenie kandydatów na mężów z dyplomem tej szkoły — murowane.

Tej wiosny — 100 milionów drzew

W całej Polsce rozpoczyna się wielka akcja sadzenia drzew pod hasłem „100 milionów drzew na Tysiąclecie”. Zmieni ona krajobraz wielu dzielnic kraju, między innymi na Śląsku obsadzi się drzewami hałdy i wyrobiska.



MARIA LESZCZYŃSKA

Królowa Francji

KLEMENTYNA Z TAŃSKICH HOFMANOWA

Klementyna z Tańskich Hofmanowa, pisarka współczesna Mickiewiczowi, która wiele lat spędziła we Francji i tam na cmentarzu Père Lachaise została pochowana, wśród licznych życiorysów wybitnych Polaków, pozostawiła nam również wdzięcznie opisaną sylwetkę słynącej z dobroci i cnót królowej francuskiej — Marii Leszczyńskiej. Postać Marii Leszczyńskiej powinna być bliska Polakom żyjącym na ziemi francuskiej. Dlatego też zamieszczamy kilka fragmentów z pracy Hofmanowej.

NARÓD nasz bogaty w znakomitych mężów ma także wiele Polek godnych wspomnienia; jedną z nich jest Marya Leszczyńska, królowa francuska. Kiedy Stanisław pograżony był w smutku i czuł codziennie słabnące siły, kiedy przedmioty jego kochania bolały srodze, widząc go w tem smutnym położeniu, przyjechał do Weisenburga kardynał de Rohan biskup Strassburga i prosił Leszczyńskiego o tajemne posłuchanie. Otrzymałszy je, tak powiedział: Królu przybywam wysłany od gabinetu wersalskiego prosić cię, ażebyś pozwolił córce twojej zostać żoną króla francuskiego! Młoda Marya siedząc obok matki i z nią rozmawiając, zajęta była spokojnie ręczną robotą i nie spodziwała się bynajmniej, jaka wieść wkrótce uszy jej uderzy. Wtem wchodzi ojciec z znakomitym posłem, a nie mogąc wytrzymać wyrazów radości mówi, kłaniając się głęboko: „niechże ja pierwszy królową Francji powitam”. I księżniczka i jej matka z kolei wierzyć tym słowom nie chcą, ale gdy kardynał z powagą prosi i oświadczenia swoje powtórzył, uwierzyły tak, jak Leszczyńska uwierzyła; Marya zaś wielką mając duszę, nie odurzyła się nadzieją tak nagłego wyniesienia, ani zbytcejnie nie okazała radości; nagłona przez kardynała o odpowiedź, w tych ją dała słowach: „Bardzo jestem wdzięczna królowi francuskiemu, że mnie wyborem swoim zaszczyca, ale oto są rodzice moi, los mój w ich ręku”.

Marya nie była piękna, niskiego wzrostu, rysów twarzy nieregularnych, miała jednak wiele powabów, bo dusza jej malowała się w spojrzeniu, a nadobny uśmiech, dowcip i sładycz charakteru wydawał. Wierny jej obraz trafił do serca Ludwika XV i sam oświadczył, że chciałby tak cnotliwą i miłą mieć żonę. Sam papież Klemens XII, pytany o radę, pochwalił wybór króla francuskiego; zwać go było można prawdziwym tryumfem cnoty!

Nareszcie 14 sierpnia (1725) odprawili się uroczyste zaślubiny w obecności okazałego dworu młodej królowej i zjazdu nadzwyczajnego szlachty i obywateli z Alzacji całej i z pobliskich prowincji. Cisnęli się zewsząd Francuzi, chcąc pierwsi hold oddać monarchini, a pośród tych zaszczytów Stanisław troskliwy o cnotę córki, wsuwał jej w ucho te słowa: „Wszędzie cześć noszą wschodzącemu słońcu, chcą ci okazać przeto, czego Francja po tobie się spoziewa: nie zawiedźże jej nadziei”.



JAK pisać pamiętniki owych czasów, żadna księżniczka na tron francuski przeznaczona, z większymi oklaskami przyjmowaną nie była. Pochlebne dla ludzkości świadectwo! owa księżniczka nie miała innego wiana prócz cnoty! W tym przejeździe łagodnością swoją ujęła serca wszystkich i utyskiwała tylko nad zbytciem wspaniałości w jej powitaniu. „Ach! mówiła często, niechże nie będę przyczyną wydatku dla ludu, powołana do czynienia mu dobrze”. Przyjmując tkliwie te życzliwości oznaki, patrzyła przecież okiem prawdy na nie. Ocenili ją też zawczasu Francuzi, ledwie im się pokazała, nazwali ją zaraz dobrą królową i ten przydomek jej został; bo prawdziwa cnota i zdrowy rozsądek wszędzie są jakby na swoim miejscu.

I lubo nie lubiła okazałości, przecież skoro powinność tego wymagała, umiała znaleźć się godnie i przyzwoicie. Zaraz w pierwszych latach zamęcia przyjmowała posłów zagranicznych, dawała posłuchanie panom królestwa, cudzoziemcom, bez żadnej przesady, żadnego przymusu owszem z tym wdziękiem i z tą uprzejmością, które powszechnie za granicą Polkom przypisują. Ubóstwiała ją lud francuski, nigdy jej się dość napatrzyć nie mógł; raz, gdy się przechadzała w ogrodzie Tuileries, takie się zeszło mnóstwo, że w tym tłoku ani naprzód, ani w tył posunąć się nie mogła. Naprawdę straż koto niej będąca rozpedzać chciała pospólstwo, cisnęło się coraz więcej, pragnąc bliżej widzieć monarchinię. Nareszcie królowa dała znak, że chce mówić; stanęli wszyscy a ona powiedziała z uśmiechem: „Wiem, dzieci moje, że się do mnie ciśnięcie, bo mnie kochacie tak, jak ja was kocham; dla tej więc samej miłości, zamiast mnie dusić, pozwólcie mi przejścia”. W jednej chwili lud zgromadzony wydał okrzyk radości i otworzył wygodne dla królowej przejście. W swoich przejazdach do Wersalu, do Compiègne i dalszych miejsc, witaną zawsze była jak anioł opiekuńczy narodu; kiedy zabawić dłużej w jakim miejscu miała, radość była powszechna, a gdy wyjeżdżała, lzy sączyły się niemal z oczu wszystkich. Widząc to, sama roztkliwiona, zwykła była mawiać: „Cóżem zrobiła ludowi temu, że mnie tak kocha? dobre chęci moje chyba ocenia”.

DZIEJOPISOWI, który z wielkimi pochwałami opisał jej przyjazd do Francji, powiedziała: „Nie pisz tego, proszę; połów po prostu, że w roku 1725 przybyła do Francji księżniczka małego wzrostu, małych przymiotów, a wad wielkich”. „Napiszę przynajmniej, że ta księżniczka serce miała wielkie”, powiedział. „O! nie pisz i tego, zawołała królowa, niewielkie to musi być serce, kiedy wszystkich nieszczęśliwych objąć nie potrafiło”.

Nigdy żadnych zbytków, żadnych wydatków próżnych nie była przyczyną. Oprócz uczt zamęcia i koronacyi nie pozwoliła dać sobie żadnej. Radzono jej raz, żeby żądała powiększenia dochodów: „Wiem, odpowiedziała, żeby tego mi nie odmówiono, ale na kogóżby ten nowy podatek nałożyli? na ubogich. Ja nie chcę ich kosztem się bogacić”. Raz podobano się jej bardzo piękna suknia, ale że wiele pieniędzy chciał za nią kupiec, nie nabyła jej, mówiąc: „Mam sukien dosyć, a iluż ubogich koszul nie ma?” Tą wstrzeźmielnością i rzędem przykładowym zbierała skarby dla ubóstwa, i jałmużny jej raz, żeby żądała powiększenia dochodów: „Wiem, odpowiedziała, żeby wiono mu też często: „że powinienby powierzyć małżonce dochody korony, bo ona ma dar pomnażania przychodów”.

KIEDY zwiedzała szpitale, błagali chorzy, żeby przystąpiła do ich łóżka, i przemówiła do nich, tak był jej głos miły i łagodny. Niejednemu tkliwą mową osłodziła przykre chwile zgonu, niejednemu odwagi dodała, opatrując sama jego rany, niejednemu uszczęśliwiła darem pracy rąk własnych; bo jak w latach ponizienia i niedostatku, tak w chwilach chwały i wielkości praca ręczna, praca dla ubogich najmilszem była Maryi Leszczyńskiej zatrudnieniem.

Taką była Marya Leszczyńska; czyż skromne jej cnoty i słowa, mniej od bohaterów i uczonych głośna, nie są godne wspomnienia? Czyż chlubić się nie mamy, że się Polką urodziła? Chlubiła się i ona z tego lubego nazwiska, nie zapomniawszy nigdy ani ojczyznej ziemi, ani jej języka”.

W tekście Hofmanowej zachowano starą pisownię — red.

HISTORIA JEDNYCH WAKACJI

Pomysłowość jest zaletą bardzo w życiu ważną, o ile w parze z drugą — z umiejętnością realizowania własnych projektów. Niestety, 90 procent tzw. „dobrych pomysłów” rozwiewa się szybko, ginie w niepamięci, a jeżeli powraca, to jedynie jako wspomnienie marzeń niezrealizowanych. A dlaczego takich — przeważnie z powodu zbyt łatwego zrażania się przeciwnościami.

Poznałam jednak, dzięki rozmowie z Colette, historię inną, którą zaliczylibyśmy według powyższego rachunku do tych 10 procent pomysłów najlepszych, bo wykorzystanych i zrealizowanych.

Colette Bukowska urodziła się we Francji. Jest ona urzędniczką w Auber-villiers pod Paryżem. Wygląda na lat osiemnaście; skończyła podobno dwadzieścia. Przerwała naukę przed kilkoma laty, po śmierci ojca. Od tego czasu pracuje. Rodzice wyemigrowali z polskiej wsi w 1925 r.

„Polska”, „w Polsce...” — Colette od dziecka słuchała opowiadań o dalekiej, nieznannej ziemi. „Pojedziemy tam kiedyś. Pokażę dzieciom Ojczyznę — mawiał ojciec. Trudności materialne nie pozwoliły mu dotrzymać obietnicy.

„Ale w pamięci Colette pozostały obrazy z opowiadań rodziców, a w sercu tęsknota za podróżą, którą wielokrotnie odbyła w marzeniach. Postanowiła pojechać do Polski na wakacje. „Pojechać” — powiedział ła-

two. Lecz: jak? do kogo? — nie wiedziała. Poszukiwania krewnych nie dały rezultatu, znajomych nie miała. W czasie wojny zerwały się kontakty rodziny Bukowskich z krajem.

Colette powiedziała sobie: *Znajdę przyjaciół, muszę ich znaleźć! Pokonam wszystkie trudności!*

W Ambasadzie Polskiej w Paryżu otrzymała adres Zrzeszenia Studentów Polskich. Wysłała list z propozycją nawiązania korespondencji. W Polsce zamieszczono ogłoszenie w „Odnowie”. Po pewnym czasie Colette zaczęła otrzymywać listy. Przyszło ich razem 14, ze wszystkich stron Polski! Korespondencja rozwijała się, zaczęto układać plany spotkań. Była wiosna 1959 roku. „Jadę do Polski. Przyjaciele oczekują mnie.” — pomyślała Colette. Ustaliła trasę i terminy. Wyjechała we wrześniu. Spędziła na wędrowce po kraju cztery tygodnie.

Etap pierwszy — Warszawa. „Będę na dworcu z różą w ręku. Ty — wyjdź z wagonu z irancuską gazetką. Odnajdziemy się na pewno” — pisała do niej Marta Nowicka. Spotkanie było jednak inne. Colette przyjechała o jeden dzień wcześniej. Wysiadła z wagonu rozbawiona nieoczekiwaną sytuacją. Była sama, bez polskich pieniędzy. Nie znała zwyczajów codziennego życia polskiego. Myśl pierwsza: „Zatelefonować do Marty”. Ale skąd wziąć pieniądze na telefon? Myśl druga — „Poszukać milicjanta, aby wskazać biuro wymiany”.

Milicjant, po wielu wyjaśnieniach i

uśmiechu otuchy, ofiarował Colette... polską złotówkę. „Niech pani zatelefonuje od razu, resztę załatwi później, razem z koleżanką!” To był pierwszy kontakt z rodakami. Pół godziny potem, Colette szła pod rękę z Martą.

Tydzień spędziły razem w Warszawie, w rodziców Marty. Colette poznała miasto i okolice. Następnie sama wyruszyła do Poznania, potem do Krakowa, Zakopanego, Częstochowy, Katowic, Wrocławia, Opola, Poznania. Etapami, według adresów swoich przyjaciółek i przyjaciół korespondencyjnych. Na zakończenie urządzono zjazd u rodziców Jacka Bieszczanina, młodego lekarza z Częstochowy. Zwołano się listownie. Dyskusje, rozmowy, zabawy trwały do białego dnia.

Colette zapytana o wrażenia wakacyjne, mówi: „Bałam się, że będę się czuła obco, że rozszmiesz wszystkich swoim francuskim akcentem. Tymczasem od pierwszej chwili było mi dobrze, czułam się swobodnie. Najważniejsze dla mnie jest to, że poznałam kraj i że mam w Polsce przyjaciół. Moje znajome z listów — to studentki medycyny, prawa, romanistyki. Znajomi niektórzy są już po dyplomach. Inni kontynuują studia. Ale nie tylko oni starali się abym mój urlop w Polsce wykorzystała jak najlepiej. Ich rodziny, ich dalsi znajomi, wszyscy okazali mi życzliwość i serdeczność, oprowadzali mnie i uczyli. Przywiozłam dużo fotografii — o, np., tutaj razem z Martą jest jej kuzyn, architekt z Krakowa, tutaj — ich rodzina,

która samochodem obwiozła mnie po Beskidach. Poznani — można powiedzieć — przypadkowo.

Chciałabym ich wszystkich oprowadzić kiedyś po Paryżu! Dwu kolegów już było u mnie. W czasie wakacji tegorocznych spodziewam się Marty, która studiuje romanistykę. Przyjedzie chyba także Jacek, który marzy o poznananiu szpitali francuskich”.

Pytamy jeszcze Colette, czy całą podróż uważa za udaną, czy nie doznała żadnej przykrości? „Nie, niczego ważnego nie mogę zarzucić nikomu. Pobyt był piękny, niezapomniany. Wyobraźcie sobie, że nawet przeżyłam oświadczenie, pierwsze w życiu! Niezwykle udało się tylko mój wyjazd do Wrocławia, a to z powodu... hotelu. Że obliczyłam trasę, myślałam, że zwiedzę miasto w ciągu jednego dnia, myślałam, że wrócę na noc „do domu” tzn. do Opola, gdzie zostawiłam swoje rzeczy. Gdy postanowiłam przenotować we Wrocławiu zwróciłam się z paszportem do hotelu „Orbisu”. Zażądano ode mnie zaświadczenia dewizowego. Wytłumaczyłam sytuację, podałam adres, powiedziałam, że zaświadczenie leży w mojej walizce w Częstochowie. Nic nie pomogło. Nie została dłużej we Wrocławiu. Wyjechałam. To wszystko.

Ale ważne są wrażenia te, których było więcej, prawda?”

KRYSZYNA GARBIEŃ

POLACY we FRANCJI FRANCUZI w POLSCE

▲ **Józef Hauke-Bosak** (1843—1871) generał polski, jeden z dowódców w powstaniu listopadowym, a później działacz emigracyjny we Francji, zginął na czele oddziału jako oficer francuski w wojnie z Prusami.

▲ **Słynna Marysieńka Sobieska** (1629—1716) to Francuzka Maria Kazimiera d'Arquien. Przybyła ona do Polski jako dama dworu Marii Ludwiki Gonzagi (1639—1716). W Polsce poślubiła J. Zamojskiego, a w 1665 r. Jana III Sobieskiego. Jako królowa reprezentowała politykę sojuszu z Francją. Ciekawe studium pt. „Marysieńka” napisał o niej Tadeusz Boy-Zeleński, wielokrotnie w Polsce wydane — po drugiej wojnie czterokrotnie.

▲ **Towarzystwo Demokratyczne Polskie — Société Démocratique Polonaise** powstało w Paryżu 17 marca 1830 r. Głównymi organizatorami byli Jan Nepomucen Janowski (1803—1888) syn chłopca spod Częstochowy i Tadeusz Krępowiecki (1798—1847). Obaj byli autorami „Aktu Założenia” Towarzystwa, który stanowił świadectwo dojrzenia polskiego ruchu wywoleńczo-rewolucyjnego i przezwyciężenia szlacheckiego ograniczenia. M. in. w Akcie była mowa o „wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owocach”. Organami prasowymi Towarzystwa we Francji były: „Demokrata Polski”, „Przegląd Dziejów Polskich” i satyryczna „Pszonka”.

▲ **„Grenadierzy”** to tytuł ciekawych wspomnień Jana Gerharta, uczestnika walk I Dywizji Grenadierów Polskich we Francji przed dwudziestu laty. Książka ukazała się w roku ubiegłym w Warszawie i mimo wysokiego nakładu rozeszła się w ciągu kilku tygodni. Dziś jest nie do nabycia.

▲ **W Łodzi** w tamtejszym Domu Kultury zorganizowano ostatnio wystawę pt. „Messages Franco-Polonais”, obrazującą stosunki polsko-francuskie w dziedzinie kultury.

▲ **„Górniki” z Wałbrzycha** posiadający jedną z najlepszych drużyn piłkarskich Dolnego Śląska, ma w swym ligowym zespole większość graczy urodzonych albo wychowanych we Francji. Również „Stal” z Sosnowca, drużyna pierwszej ligi, korzysta z kilku „Francuzów”, którzy po drugiej wojnie światowej powrócili do Kraju.



Zdjęcie „studniówki” wraz z zaproszonymi gośćmi i kierownictwem szkoły należy już do tradycji

BATIGNOLLSKA „STUDNIÓWKA”



Stanisław Łukaszewski przemawia w imieniu uczniów XI klasy, maturzystów: „Wszyscy jak jeden mąż wstąpimy do koła wychowanków Liceum Polskiego”



Sędziwy nestor wychowanków szkoły batignollskiej prof. Pomian-Pożerski jak zwykle wżruszył obecnych kilkoma anegdotkami z historii szkoły

UTARŁA się tradycja, że we wszystkich szkołach na całym świecie na 100 dni przed egzaminem dojrzałości, przed maturą, odbywa się spotkanie przyszłych maturzystów. Czasami przebiega ono tylko w gronie uczniów, czasami zaś jak to miało miejsce w ubiegłym tygodniu w Liceum Polskim w Paryżu, owej słynnej szkole Batignollskiej pełnej wspaniałych tradycji, w towarzystwie rodziców, grona nauczycielskiego oraz zaproszonych gości, dla których droga jest szkoła i jej historia.

Za 100 dni dwudziestu kilku uczniów i uczennic jedenastej klasy Liceum Polskiego w Paryżu stanie przed komisją egzaminacyjną.

Podniosły i wesoły był nastrój na Batignollskiej studniówce. Przepięknie przemówił do młodych maturzystów i

maturzystek senior absolwentów Szkoły Batignollskiej prof. Pomian-Pożerski, następnie mówili uczniowie, o planach na przyszłość, podkreślając potrzebę stworzenia koła absolwentów Liceum Polskiego w Paryżu.

Wiele okłasków zdobyli absolwenci produkujący się w tańcu i śpiewie. A później bawiono się przez kilka godzin. Nastrój był wspaniały. W uroczystości wzięła udział spora grupa rodziców uczniów, wiele gości, a wśród nich p. radca Wichecki, reprezentujący Ambasadora PRL p. St. Gajewskiego, radca Węgier w Ambasady PRL konsulowie pp. Wychowaniec, Ogonowski i Wojciechowski.

Za 100 dni egzamin. Obyśmy ze wszystkimi, z którymi spotkaliśmy się na studniówce, tak samo wesoło mogli bawić się na uroczystości rozdania świadectw dojrzałości.



Rodzice i zaproszeni goście z zainteresowaniem oglądali świetny program artystyczny w wykonaniu uczniów Liceum Polskiego

BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

podaje daty

ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
3 maja	— 3 czerwca	12 lipca	— 12 sierpnia
24 maja	— 24 czerwca	19 lipca	— 19 sierpnia
7 czerwca	— 7 lipca	26 lipca	— 26 sierpnia
21 czerwca	— 21 lipca	2 sierpnia	— 2 września
28 czerwca	— 28 lipca	9 sierpnia	— 9 września
5 lipca	— 5 sierpnia	16 sierpnia	— 16 września
26 lipca	— 26 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września
		7 września	— 7 października

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS

19, rue de la Michodière w Paryżu

Tel. RIC 77-40

53, rue des Arts w Lille (Nord)



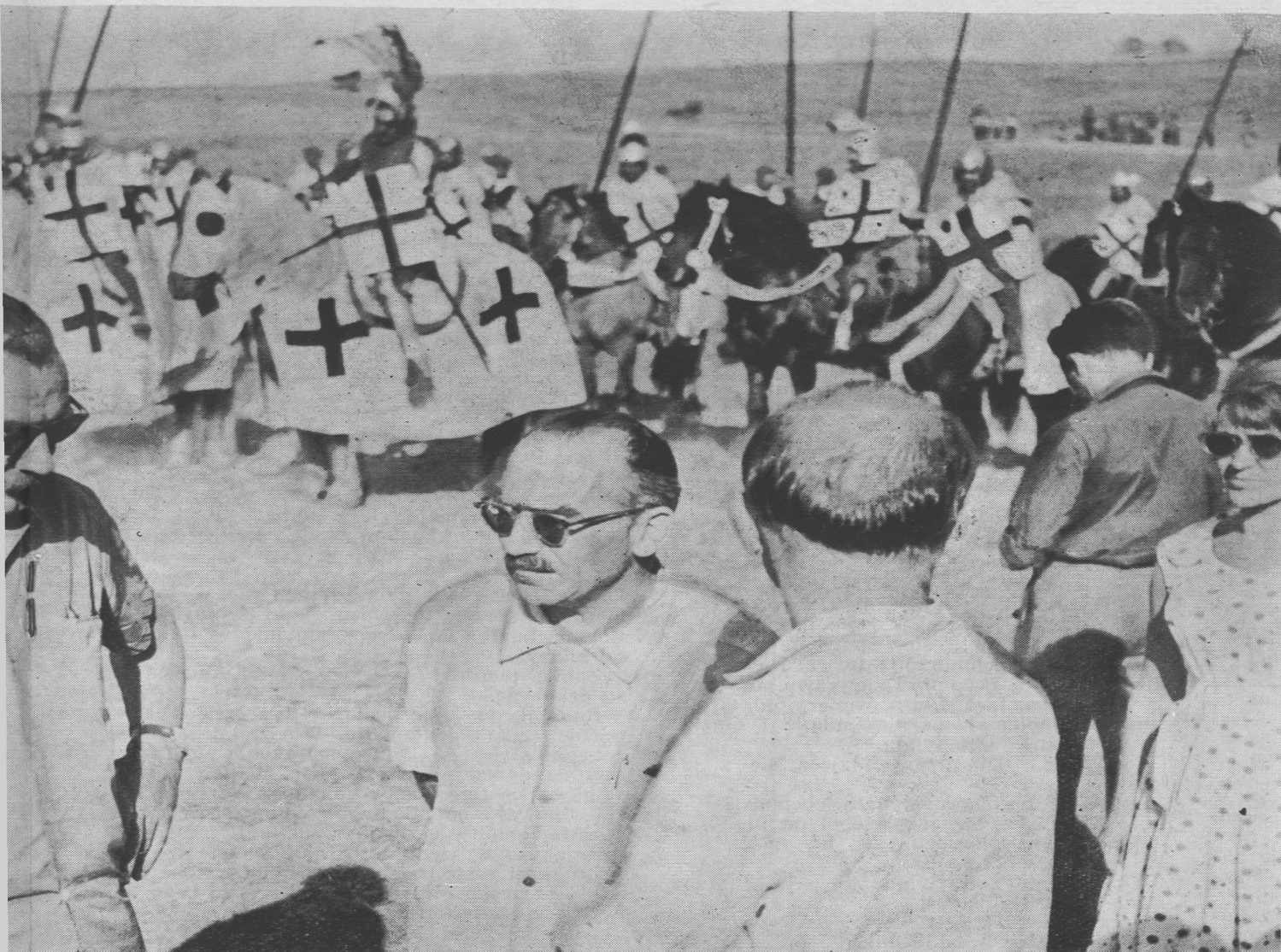
PRAWDOPODOBNIĘ po to, żeby lepiej wglębić się w nastrój pamiętnego roku 1410, nasz fotoreporter w całym swoim nowoczesnym rynsztunku włożył na głowę ciężki średniowieczny hełm i zatrzasnął przyłbicę (z lewej). Trzeba przyznać, że wygląda zabawnie, ale i fotogenicznie. Malownicze rekwizyty bitwy pod Grunwaldem dały filmowcom okazję do niezliczonych dowcipów, ale także i kłopotów. Oto jedna z najtrudniejszych chwil reżysera Aleksandra Forda (u góry trzeci od lewej) podczas zdjęć do „Krzyżaków”: na próbę generalną bitwy aktorzy i statyści zebrali się po raz pierwszy w kostiumach — w polskich i krzyżackich zbrojach, w hełmach z wysokimi pióropuszcami, długich płaszczach, z mieczami i kopiami; na widok tego niezwyklego tłumu konie ogarnęły paniką, zaczęły stawać dęba i usiłowały się rozbiec po polu, choć przedtem najspokojniej znosiły przeloty helikoptera, z którego reżyser i jego doradcy wojskowi i historyczni ustalali plan bitwy. Kto by powiedział, że konie są współczesne!

Fot. JAN KOPEĆ i CAF

Jaquiello

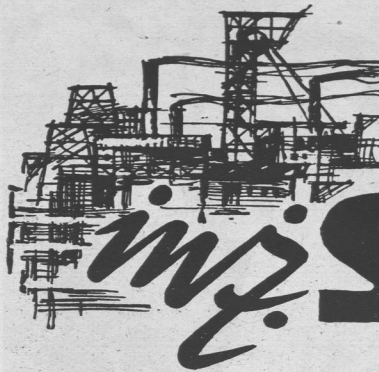
PRZED OBIEKTYWEM





NASZ rysownik ma ułatwione zadanie: aby ilustrować „Krzyżaków” na ostatniej stronie „Tygodnika Polskiego”, wystarczy mu powieść Henryka Sienkiewicza i własna wyobraźnia. Ale cóż to za skomplikowana, trudna i kosztowna sprawa — przenieść „Krzyżaków” na kolorowy, panoramiczny, dwuseryjny film! Ekipa filmowa „Krzyżaków” od wielu miesięcy okupuje pole Grunwaldu i atelier w Łodzi. A w przerwach zdjęć Zbyszko — Mieczysław Kalenik (u góry) porywa urodziwą Jagienkę — Urszulę Modrzyńską na „małą czarną” do baru, zaś król Jagiełło — Emil Karewicz (u dołu z lewej na „tronie”) z księciem mazowieckim — Tadeuszem Białoszczyńskim oraz pachółkami straży zamkowej (u dołu po środku)... typuje cyfry do totalizatora. A my naprawdę niecierpliwie czekamy na premierę 15 lipca na Placu Grunwaldzkim!





GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(12)

Inż. Szeruda od kilku dni kieruje niebezpieczną akcją: razem z gromadką górników zajmuje się gaszeniem pożaru płonącego od trzech lat w najbogatszym pokładzie węgla. Stały kontakt z górnikami budzi w inżynierze jakąś nikłą życzliwość do ludzi, którymi dotąd gardził. Powodowany tym uczuciem decyduje się wziąć udział w pogrzebie górnika Bujoka, który zartuł się gazami w pierwszych dniach akcji. Na cmentarzu w tłumie ludzi dostrzega rodzinę zmarłego, żonę i sześcioro dzieci. Widok tej osieroconej gromadki, śpiewy i modły nad mogiłą Bujoka budzą w Szerudzie niepokój i poczucie winy za jego śmierć.

VI

Sztygar Piekarczyk wyszedł z lampowni. Przed szybem zauważył tłum górników, otaczających kołem jego gromadę.

Lekkie głośnięcie musnęło go po sercu. Wiedział bowiem, że część tej sławy, jaka otacza w kopalni jego ludzi, i jemu się należy. Nie tylko inżynierowi Szerudzie, ale i jemu. Widział to w spotykanych spojrzeniach, po sposobie podawania mu lampy przez kudłatego Szczypkę w lampowni, po uwagach kolegów w kancelarii, po odezwaniu się inżyniera Szerudy przy zdawaniu raportu. Tak mu było, jakby z wyżyny jakiejś patrzył na wszystkich. Posmak sławy wsączał się miodowymi kroplami w serce.

— No, umie się, pieron, podlizać, więc stary go wybrał! — mruczał kulawy Kurzejka.

— Nie każdy ma takie szczęście! — narzekał Krygiel z czerwonym nosem.

— Najmłodszy, a w takiej odpowiedzialnej robocie! — zrzędził siwy Adamczyk. — Zobaczycie, że ten pieron coś nawroży! Mleko mu jeszcze na brodzie, a już przy ogniu pracuje!

Sztygar Piekarczyk słyszał te uwagi i dumę go rozpierała. Wziął lampę i wyszedł rozpromieniony. Słońce wynosiło się już na niebo, niebo zaś było czyste i pachnące. Pachniało rosą, sianem i czadem. Pod kominem przy ścianie kotłowni mignęła mu czerwieni dziewczęcej sukni.

— Zofka! — spadło na niego odurzające pragnienie. Podeszedł na palcach do komina, wyrzucił spoza węgla.

Zuczek i Zofka stoją obok siebie. Nie widzą niczego, prócz własnego szczęścia. Piekarczyk wszystko widzi! Ramię Zuczka obejmuje dziewczynę. Przyplątany wiatr skacze koło niej, szarpie za suknię. Dziewczyna z lekka przechyla głowę, nastawia usta. Zuczek porywa, przygarnia ją mocno do piersi, przegina i teraz całuje... Prężą się Zofczyne nogi w czerwonej spódnicy, pręży jej gibkie ciało, drobne palce gmerają szybko na plecach chłopca, uciszają się stopniowo, nieruchomieją.

— Cóż do jasnego pioruna! — bryznął między nich ostry krzyk sztygara. — Nie mieliście dosyć czasu nakoczkować się w domu? Niemrawe stworzenia!

Zbiegły się brwi Zuczka, ślepią rozgorzały gniewem. Dziobnął nimi sztygara.

— Marsz na szyb! — wrzasnął sztygar. — Tu się ściskasz z dziewczyną, a tam już czas zjeżdżać!

Zuczek sięgnął powoli do kieszonki kamizelki, wyjął zegarek, spojrział.

— Jeszcze mam czas! — warknął. — Ostatni zjeżdżam!

— Jaki czas? Zadnego czasu nie ma! Twoje miejsce przy windzie! A nie tu za kominem! Pieron, goni jak pies za suką! A, już marsz!

Zuczek podał dłoń Zofce.

— Z Bogiem, Zofka!

— Z Bogiem!

Przeszedł koło sztygara, nie zdejmując z niego oczu.

— Cóż się tak, pieronie, na mnie patrzysz jak zbój? Czym ci matkę zeżarł!

Zuczek schylił się po lampę i maskę, co pod ścianą czekały, i poszedł.

— Ty... Zofka! — zawołał Piekarczyk na dziewczynę. — Poczekaj... nie uciekaj!

Zofka zatrzymała się. Spojrzała wyzywająco w jego nachmurzoną twarz. Piekarczyk obmacywał ją oczami. Dziewczyna odwróciła się bokiem, bo wiatr, wiejący od strony sztygara, oblepiał na niej suknię i bluzkę.

— No, co? — zapytała.

— Wiesz... Dlaczego zadajesz się z takim...

— A co to pana sztygara obchodzi?

— Nie ciskaj się jak wróbel na nici!

Dziewczyna odwróciła się, by pójść.

— Zofka, poczekaj!

Dziewczyna zatrzymała się, patrząc przez ramię na Piekarczyka.

— Chodź tu bliżej!

— Cóż bym miała bliżej przychodzić?

Pan sztygar ma tak samo daleko do mnie, jak ja, nie?

Sztygar podeszedł do niej, ujął za rękę.

— A puścić! — warknęła dziewczyna, szarpnawszy dłoń.

— Słuchaj, Zofka... Co masz z takiego Zuczka? — rozpoczął łagodnie.

— A o co panu sztygarowi chodzi?

— Wiesz, przecież on nie może się z tobą żenić!



— Co? — sploszyły się jej oczy, usta na drobna chwilę zacisnęły mocno.

— On nic nie ma! Ledwie te podarte spodnie na sobie...

Zgasł niepokój w oczach Zofki, usta stały się miękkie, kuszące.

— Hy, ja też nic nie mam, to obydwa nie będziemy nic mieli! — prychnęła niedbale.

— ...a możesz mieć moc!

— Czego?

— ...pieniędzy, sukni, strojów...

— Nie potrzebuję!

— Dam ci!
— Fi, cóż naraz taka szczodroblliwość u pana sztygara?

— Przyjdź dzisiaj wieczorem do mnie!
Dziewczyna plasnęła w dłonie, zachichotała.

— Proszę zaprosić do siebie starą Bajtkulę, a nie mnie! — i zawróciła.

Piekarczyk patrzył za nią. Szła lekka, kołysząca się miękko w biodrach, w krótkiej sukni, zwiewanej koło smukłych nóg. Nowa burza zwała się na niego. Skoczył, dopadł dziewczynę z tyłu, ujął mocno, porwał do siebie. Dziewczyna wykręciła się w jego dłoniach, wyrwać usiłuje... Nie może! Zaciśnięte twarde ramiona koło jej piersi. Tchu brakuje! Na twarzy wyczuwa oddech sztygara. Szarpnęła się jeszcze raz! Wyrwała prawą dłoń... Przełamana naporem jego piersi wygina się do tyłu... Trzasnęła go pięścią w oczy!

Sztygar wyczuł ból w ślepiach. Krzyknął krótko, rozluźnił ramiona. Zofka wyrwała się, ucieka. Śmieje się zjadliwie! A teraz drugi śmiech! Ostry, radujący się z jego porażki!

Odwrócił się szybko. Dostrzegł tylko znikającą cień za węglem. Rzucił się w jego kierunku. Zanim przebiegł koło ściany kotłowni, tamten miał czas zniknąć w tłumie górników.

Zabiję pierona! — wymamlał, duszony wściekłością.

Poszedł do kancelarii, by przeczekać, aż górnicy zjadą do kopalni. Wiedział bowiem, że spotkałyby go kpiące spojrzenia. Poznałby, że dostał pięścią w oczy. W kancelarii skłął starą Bajtkulę, co podłogę zamiałała, spieronował napotkanego chłopca w lampowni, że mu się niedbale uklonił, trzasnął drzwiami i wyszedł. Robotnicy schodzili mu z drogi, tłumiąc w sobie złośliwą radość.

— Po pysku otrzymał! — posłyszał czyjąś uwagę z okna kotłowni.

W kotłowni bryznął zbiorowy śmiech.

Piekarczyk postanowił wpaść do środka, lecz wstrzymał się, bo doleciał go jazgotliwy krzyk sygnału w nadszybiu. Znak to, że ostatnia winda zjeżdża. Pojechał.

Przy tamie uspokoił się. Znajomy bulgot w rurze, ostry szum w jej gardzieli, chlupotanie zamułki, spadającej krótkim łukiem w zlewisko, i mocniejsze niż dotychczas drżenie tamy schłonęły jego wściekłość. Zamienił się znowu w czujnego wroga ognia. Oświecał tamę, badał każdą rysę, co się od spągu nieznacznie kreśliły po ścianie, patrzył pilnie w odpływającą wodę z otworu, wykutego u dna tamy, potem wyszedł na drabinę i długo śledził, co się dzieje w głębi. Podniesiona lampa ślepiła w jądro kotłującego mroku. Stępione bryzgi światła sięgały niedaleko.

Widział tylko nieprzenikloną ścianę pary, co go przez maskę parzyła. Wyczuwał ciężki dech konającego ognia. Postanowił zbadać wysokość zamułki. Za godzinę przyjdzie inżynier Szeruda, trzeba będzie zdać raport. Przesunął ramię przez szczelinę, spuścił na sznurku kamień. Odwijał, odwijał, aż wyczuł, że ciężar zelzał w dłoń. Wydobył z powrotem. Potem rozciągnął sznur na spągu i wskazał dłonią Handzłowi i Pietrysiowi, żeby świecili. Zmierzył. Jeszcze cztery metry do stropu! Pięć metrów już zamuliło!

Ulga spłynęła w serce. Jutro, pojutrze zamulą obydwa filary i ganek. A jednak zduszą bestię! Dotychczas tylko jeden człowiek struty, drugi wyratowany! Żeby tylko tama wytrzymała!

Obejrzał jeszcze raz nagle smużki pęknięć w ścianie i poszedł.

Za drzwiami, jak zwykle, zdjął maskę. Otarł spoconą twarz rękawem. Wytężył słuch. Przypomniał sobie dzisiejszą scenę z Zofką i ogarnęło go nowe wzburzenie. Między jego załogą siedzi przecież Zuczek!

Zuczek pracuje przy tamie od wczoraj. Inżynier Szeruda przydzielił go na miejsce niedołęznego Szkuty, który nie mógł wytrzymać w masce.

Piekarczyk zgasił światło i zakradł się do węgla. Metaliczny chrzęst zamułki w rurze stłumił jego kroki. Nachylił się, przyłożył dłoń do ucha.

Dalszy ciąg nastąpi

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

Pani mi kogoś przypomina

MAM pecha. Otóż nie wiem dlaczego, ale zawsze się komuś wydaje, że jestem do kogoś podobna. Czasami wyprowadza mnie to po prostu z równowagi. Bo gdyby mi jeszcze powiedziano, że jestem podobna do Brigitte Bardot, lub Michelle Morgan, to wcale bym się o to nie pogniewała. Ale dziwnym trafem, nikt mi tego dotąd nie zarzucił. Natomiast, oto co mi się często zdarza:

Jestem w towarzystwie i nagle jakaś paniusia zwraca się do mnie z niezwykle serdecznością. — Ach, droga pani, jakże jest pani podobna do jednej mojej przyjaciółki Rozalci Kapuścińskiej! Podobieństwo po prostu niezwykle. Tylko że ona jest dużo młodszą, ma najwyżej 35 lat...

Uśmiecham się kwaśno. — Rzeczywiście?

— A tak, jak dwie krople wody. Tyle tylko, że tamta jest szczuplejsza i ma bardzo zgrabną figurkę. Nawet uśmiech macie zupełnie podobny, ale ona ma wszystkie własne zęby!...

Gdybym mogła udusić tę uprzejmą paniusią wraz z jej podobną do mnie Rozalcią, uczyniłabym to z rozkoszą. Ale na ogół tych rzeczy się nie robi.

Coś dla gospodyń

Pamiętaj, że mole ogromnie lubią wełnę. Nim pochowasz wszystkie zimowe rzeczy, oddaj je do prania lub porządnie wyczyść. Następnie powieś w otwartym oknie lub na dworze, by przewietrzyły. W kieszenie palt i futer włóż po kilka galek przeciwmolewych. Owiń w prześcieradła lub w plastikowe pokrowce i powieś do szafy. Pamiętaj, zaglądając od czasu do czasu do zimowych rzeczy wiosną i latem.

Jeśli nie masz prawideł do buczków, zaraz po zdjęciu pantoła wypchaj palce miękką bibułką i włóż cienki pacyzek, takiej długości, by skóra nie marszczyła się. Nigdy nie chowaj nie oczyszczonych buczków. Wiedz, że pasta nie tylko zmywa brud, ale chroni i konserwuje skórę.

Lecą ci oczka w pończochach? Spróbuj przed pierwszym włożeniem zmoczyć je w zimnej wodzie i nałożyć na nogę lekko wilgotne. Co wieczór płucz pończochy nylonowe, zawsze w zimnej wodzie.

Gdy chcesz mieć ładną, jasną i świecąca podłogę, nie nakładaj nigdy grubej warstwy pasty i nie używaj do tego brudnej, używanej już szmatki. Zmywaj podłogę czystym kawałkiem lłgny lub waty odrobina pasty. Nie oszczędzaj lłgny. Gdy tylko jest brudna, wyrzucaj i bierz świeży kawałek.

Przy innej okazji, znowu jakiś starszy jegomość się nade mną roztkliwia.

— Pani jest wzruszająca podobna do mojej siostrzenicy. Ten sam zadumany wyraz oczu w bladej twarzy...

To już mi się bardziej spodobało.

— Doprawdy? — pytam zalotnie.

— Tak, kochana pani. Miała takie same melancholijne spojrzenie. A wie pani, dlaczego? Bo biedaczka chorowała na raka. Nie zdawała sobie z tego sprawy, gdyż człowiek nigdy sam nie wie o swojej chorobie, ale oczy zdradzają wszystko. I ruchy miała te same co pani. To doprawdy wzruszające wspomnienie, bo ona już nie żyje. Ach, co za ciężką miała śmierć...

Z lekkim dreszczykiem uciekam od staruszka. Ale znów wpadam na kogoś, kto znajduje we mnie niezwykle podobieństwo. Na szczęście tym razem nie wzbudzam makabrycznych wspomnień, raczej przeciwnie.

— Ha, ha, ha — woła na mój widok jedna ze znajomych urzędniczek w biurze — ilekroć cię widzę, muszę się śmiać...

— Dlaczego? — Nie masz pojęcia, jak mi przypominasz jedną ha, ha, wszyscy w szkole zaśmiewali się z niej. Była dobra, ale powiadam ci, skończona kretynka. I zawsze miała głupkowaty wyraz twarzy. To nic nie ma z tobą wspólnego, ale wiesz, ona miała taki chód, jak kaczką. I właśnie w momencie, kiedy nadeszłaś, nie wiem dlaczego ona mi się przypomniała...

Co mam robić z tym noim nieszczęsnym podobieństwem do różnych bab? Nieraz marzyłam o tym, aby mi jakiś mężczyzna kiedyś powiedział: — „Ach, pani jest niepodobna do nikogo na świecie“. Od razu zdobyłby moje serce. Niestety dotąd się taki nie trafił.

Natomiast mój własny mąż, gdy mnie poznał, powiedział mi zaraz:

— Pani mi ogromnie kogoś przypomina. Tylko nie wiem, kogo...

Tak go dręczyło to pytanie, że umówił się ze mną po raz drugi. I wydaje mi się, że dlatego chyba się ze mną ożenił, aby sobie wreszcie przypomnieć, kogo mu przypominam?

Do dziś mu się to nie udało. Obawiam się, że gdy sobie wreszcie przypomni, to się ze mną rozwiedzie...

MODA • MODA • MODA

BLUZKA i SPÓDNICA

Dziś podajemy naszym Czytelniczkom sposób wykonania takiej oto modnej bluzki i spódnicy.

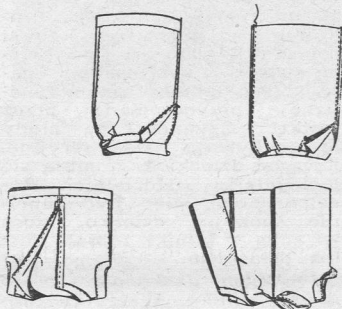
Spódnica jest prosta, klasyczna, wykonana z szarej flaneli. 80 cm materiału o szer. 140 zupełnie wystarczy.

Bluzka z twillu, bez kołnierzyka, bez rękawów, czyli najmodniejsza, zapinana z tyłu. Jedyłą ozdobą są dwie, wysoko naszywane kieszenie. Na taką bluzkę potrzeba 1,30 m materiału szer. 90 cm.

WYKONANIE:

BLUZKA — po skrojeniu robimy zaszwęki przy piersiach. Łączymy plecy i przód. Odszywamy szyję i pachy. Wykańczamy plecy, wszywamy zamek błyskawiczny, obrębiemy dół. Przyszywamy wykończone poprzednio kieszenie.

SPÓDNICA — naznaczamy zaszwękę w talii, łączymy plecy z przodem. Obrębiemy na dole, wszywamy zamek błyskawiczny, wykańczamy pasek.



CIASTO Z RYZEM

250 g mąki i 100 g cukru wyrabiać przez 10 minut ręką, aż masa będzie jednolita. Do 1/10 litra mleka wsypać 1/2 łyżeczki soli i 60 g cukru i zmieszać z wyrobioną masą. Zostawić na pół godziny w chłodnym miejscu, pod przykryciem. Następnie rozwałkować na 3 mm.

Równocześnie ugotować 100 g ryżu w szklance mleka z dodatkiem szczypty soli. Po 20 minutach zdjąć z ognia i odstawić, by wystygło. Zmie-

sząć 50 g masła z 70 g cukru-pudru, 3 żółtkami i utartą skórką cytrynową. Dodać 50 g utartych migdałów, 50 g rodzynek i zmieszać z pianą z trzech białek. Połączyć z ostudzonym ryżem. Gotową masę wyłożyć na dno formy, a ciasto na wierzch. Piec 30 min. w ciepłym piecu, aż nabierze złocistego koloru. Gdy ostygnie posypać cukrem-pudrem i przybrać konfiturami.

KOSMETYCZKA RADZI

SPÓJRZ MI W OCZY

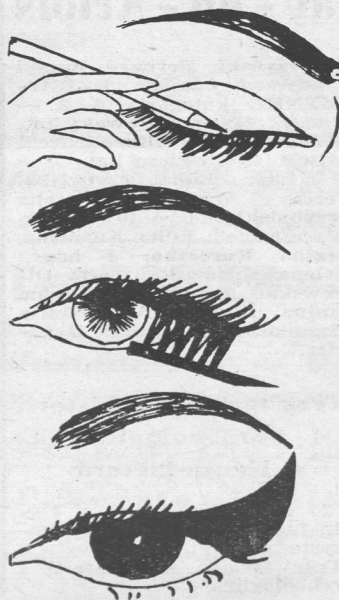
Oczy to największa ozdoba twarzy. Warto więc poświęcić kilka minut dziennie, by je upiększyć i dodać im blasku.

Zaczynam od ołówka. Powinien on być szary lub brązowy, nigdy czarny i dobrze zaostroszony. W kierunku od nosa do skroni, na górnej powiece; tuż nad rzęsami nakreślamy linię.

Następnie lekko zwilżoną szczoteczką z tuszem (szarym, brązowym, niebieskim lub zielonym) pociągamy rzęsy.

Na zakończenie, nad kącikiem górnej powieki (patrz rysunek), nakładamy cienką warstwę tuszu w formie trójkąta. Dobieramy tusz do koloru oczu.

To wszystko. Teraz spójrz sobie w oczy.



Rady od serca

Droga Pani Anno!

Tak go kochałam, byliśmy tacy szczęśliwi. Aż jakaś kobieta stanęła na naszej drodze. Nie wiem, gdzie ją poznał. Dość, że opętała go zupełnie. Zapomniał o mnie, o domu, o dzieciach. Wraca późną nocą, albo nie wraca wcale na noc do domu. Gdy robię mu wyrzuty, krzyczy na mnie. Nie mam już męża, nie mam przyjaciela, nie ma dla mnie życia. Dlaczego tak jest na świecie, że młode dziewczęta wybierają sobie żonatych mężczyzn, rozbijają rodziny, sprowadzają nieszczęście. Przecież ja też jestem jeszcze młoda, podobno ładna, lubię się ubrać, bawić, śmiać. A jednak mąż wolął tamtą. Nie obchodzi go moje życie, nie widzi, jaką mi wyraża krzywdę. Co robić, jak żyć z tym wszystkim? Czy pogodzić się z losem i być pośmiewiskiem, zdradzoną żoną? Gdybym go nie kochała, zemściłabym się, postąpiłabym tak, jak on. Ale nie mogę. Niech mi Pani poradzi, co robić.

ZDRADZONA

Moja droga!

Gdyby pani wiedziała, ile listów dostaje, tak podobnych, do tego, który pani napisała! Nie będę pani pocieszać, bo to niewiele da. Po wiem jedno. Mąż bardzo szybko do pani wróci. Wróci skruszony, z poczuciem winy, kochający, czuły, jak nigdy. Bo tacy są mężczyźni. Idą za ładną buzią, zapominają o bożym świecie, a wkrótce opamiętują się, pytają sami siebie „po co mi ta cała awantura, nie wiadomo czego ta smarkata jeszcze zażąda, doświł!“ i wracają do swych żon. I na tym polega nasza wyższość nad „młodymi dziewczętami — jak pani pisze — które wybierają sobie żonatych mężczyzn“. Na ogół żonaci mężczyźni lubią się czasem zabawić, ale rzadko, wyjątkowo taka zabawa przetrza się w głębokie uczucie. I dlatego mądra żona nie powinna robić scen, awantur, spasmów — powinna okazać trochę cierpliwości i spokoju. Poczekaj, udawaj obojętność, a gdy wróci i wszystko będzie znowu dobrze — nie wypożyczaj mu, nie przypominaj, przymknij oczy na to co było. Myślę, że pani potrafi dobrze rozegrać tę partię. Przekona się pani, jeszcze tylko parę tygodni.

ANNA

Tłusta cera

Rozszerzone pory, lśniaca, tłusta cera, to objawy nienormalne, świadczące o stanie chorobowym skóry. Pierwszym koniecznym zabiegiem jest staranne czyszczenie twarzy. Rano i wieczorem myj twarz wodą z mydłem, najlepiej zawierającym kwasy (savon acide).

Raz dziennie przecierać twarz watką zwilżoną w spirytusie kamforowym (alcool camphré).

Tłustą cerę należy chronić przed ostrym powietrzem, wiatrami, zimnem, nakładając na dzień krem nietłusty.

Co wieczór stosować masaż twarzy przez szczypanki, przyspieszające obieg krwi. Na noc nie używać żadnego kremu.

Seria zdumiewających omyłek w Montceau-les-Mines

Po 12 dniach Mały Król okazał się dziewczynką



Wydarzenie miało miejsce w Montceau-les-Mines (Saône et Loire), ściślej w klinice położniczej w Galuzet, w pobliżu kolonii Roselay, gdzie mieszka Edward Król, młody górnik wraz ze swą rodziną.

Montceau-les-Mines było ostatnio ciągle w centrum zainteresowania. Cała prasa francuska podała niedawno wśród tzw. „faits divers” wiadomość o sensacyjnych wydarzeniach z tej okolicy. Skutkiem omyłek w zapisach urzędu meldunkowego pani Louise Martin umierała... dwa razy. Zanim mieszkańcy Montceau zdążyli się otrząsnąć z wrażenia po tak niezwykłych wiadomościach, gdy wyszły na jaw nowe nieporozumienia administracyjne. Okazało się, w momencie śmierci p. Marii Tramoy, że według aktów urzędowych osoba ta nie żyje już od 12 lat. A gdy wyjaśniło się, że w Montceau żyły dwie panie Marie Tramoy, wypłynęły nowe niespodzianki: jedna z nich nie była nigdy zamężna natomiast druga — ciągle skutkiem omyłki administracyjnej — była bigamistką.

Dziecko urodziło się rano, o 10.30. „Ma Pani syna” — oznajmiła akuszerka uszczęśliwionej Annie Królowej. W południe przyszedł ojciec, który również nie posiadał się z radości. Pierwszym ich dzieckiem jest Izabelka, licząca już 14 miesięcy i oboje marzyli o tym, by mieć syna. Dzisiaj zarzenia ich spełniły się. Tak w każdym razie wydawało im się przez 12 dni. Trzynastego dnia okazało się, że małeńki Gérard — bo takie imię dali Królowie swemu potomkowi — jest... dziewczynką.

Wśród tej niezwyklej serii nieporozumień, omyłka odnośnie dziecka Królów budziła szczególne zainteresowanie. Wielu ludzi przeżywało wraz z rodzicami zdumiewającą niespodziankę, która spotkała rodziców w 12 dni po urodzeniu małeńkiego Króla, stawiając sobie pytanie, czy w klinice nie nastąpiła zamiana dziecka?

Pytanie to stawiali sobie również Edmund i Anna Król.

Lekarz i personel kliniki położniczej w Galuzet twierdzą, że o zamianie dzieci nie może być mowy. Zaraz po urodzeniu i pierwszej kąpieli dziecku nakłada się na rączkę pasek z wypisanym nazwiskiem, ubiera się w bieleznię przygotowaną przez matkę. Czynności te nigdy nie odbywają się seryjnie. Każdym dzieckiem zajmują się pielęgniarki oddzielnie. Rodzice mogą więc być zupełnie spokojni, dziecko, które ze sobą z kliniki zabrali, jest ich dzieckiem.

— Wiem doskonale, że to dobra klinika. Wszystkie kobiety, które były w Galuzet nabrały o klinice najlepszej opinii — mówi pan Król. Mam pełne zaufanie do dra Blanc, do Madame Bonnot — akuszerki, która była przy żonie podczas pierwszego porodu. Wszystko dobrze. Ale jak mogło powstać nieporozumienie? Dlaczego akuszerka powiedziała żonie, trzymając dziecko w rękach: „ma pani syna”? A następnie zapisała w aktach „dziecko płci męskiej”? Dlaczego? To mi wytłumaczcie!

Małżonkowie Król są młodzi, mają oboje po 24 lata; pobrali się dwa lata temu i odtąd szczęśliwie żyją w ładnej, nowo zbudowanej kolonii Roselay. Ostatnie wydarzenia i bezzwłoczny najazd dziennikarzy na ich dom wprowadził ich w stan dziwnego zakłopotania. Trochę bawiła ich ta dziwna historia, o której pisała cała prasa codzienna, ale bardziej niepokoiła. Pierwsza otrząsnęła się z tego nastroju pani Anna.

— Co do dziecka, nie mam żadnych wątpliwości. To jest moje dziecko. Pamiętam je świetnie od pierwszej chwili, kiedy się urodziło. Zapamiętałam jego głos. Przecież jestem matką — mówi ze wzruszającą pewnością siebie. — Ja się nie mogę mylić.

Pewność tę chciałby mieć również młody ojciec. I dlatego szuka źródła omyłki, konsultuje lekarza i personel kliniki. Niepokój nurtuje również panią Królową — matkę. Oboje mają nadzieję, że okaże się wreszcie jakiś fakt, który ich wątpliwości całkowicie rozwieje. Oboje zdają sobie sprawę, że omyłki tego rodzaju mogą być bardzo poważne w skutkach. Do dzisiaj nie jest rozstrzygnięty przecież spór pomiędzy rodzicami Piesset i Derock w Roubaix o zamienione dzieci — Henryka i Viviane.

Konkurs dykcji i rysunków w szkole w Bruay-en-Artois

W Bruay-en-Artois (P. de C.) odbył się jak co roku departamentalny konkurs dykcji i rysunków dla dzieci szkół podstawowych w wieku od 7 do 14 lat. Oto nazwiska dzieci naszych rodaków, które zdobyły nagrody: **CHŁOPCY**: w kat. A 4 — I nagr.: Edward Miazga; kat. A 5 — nagr. „Excellence”: Christian Wojciechowski; I nagr.: Georges Klamecki, Edwin Piękny; kat. A 6 — I nagr.: Daniel Grajcar; II nagr.: Jan Brunon Kołodziejczak; Kat. A 7 — I nagr.: Bernard Kubik, Bernard Biegański; II nagr.: Gorcewski; kat. A 9 — I nagr.: Jan Korbas; II nagr.: Michał Praczyński; kat. A 10 — nagr. „Excellence”: Franciszek Czeszyński; I nagr.: Andrzej Taziewski, Franciszek Sroka, Richard Cieślak, Jan-Claude Prymas, Paweł Musielak, Wiktor Pancielejko, Franciszek Nowak, Rajmund

Wawrzyński, Bernard Barski i Edward Olesiak. **DZIEWCZYNNKI**: kategoria A 3 — I nagr.: Myriam Nowak; kat. A 4 — nagr. „Excellence”: Sylwia Cieślewicz; kat. A 9 — I nagr.: Lidia Przybylska, Teresa Wasik, Krystyna Przybylska; kat. A 10 — nagr. „Excellence”: Edyta Adamska, Regina Kureczko; I nagr.: Helena Kurowska, Zofia Olszewska; Teresa Pietruszka, Janina Budzik, Anna-Maria Grzonkowska, Anna Rogowicz.

„Trzy tysiące lat historii i archeologii” w Hénin-Liétard

20 czerwca nastąpi w Hénin-Liétard (P. de C.) uroczyste otwarcie wystawy pt. „Trzy tysiące lat historii i archeologii”.

245 N.F.

PARYŻ — POZNAŃ

i z powrotem

Wakacje w rodzinnym gronie w Polsce

Cena obejmuje koszt wiz tranzytowych oraz podróży koleją II klasą w obie strony wraz z rezerwacją miejsc w pociągu
Organizuje Przedstawiciel Oficjalny ORBISU

TOURPOL

Zgłoszenia: „TOURPOL” — 24, rue Laffitte — Paris 9^o —
tél: PRO-31-04 Métro: Richelieu Drouot

50-lecie Harcerstwa Polskiego we Francji

W dniach 23, 24 i 30 kwietnia, oraz 25 maja, 15 i 26 czerwca odbędą się w Calonne-Ricouart (P. de C.) uroczystości związane z 50-leciem istnienia polskiej organizacji harcerskiej we Francji. Trwają przygotowania do obchodów.

Prochy bohaterów spod Lommel na polach grunwaldzkich Polonia Belgijska przygotowuje obchody Tysiąclecia

Polacy zamieszkali w Péronne-lez-Binche w Belgii utworzyli Komitet Obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego. W skład zarządu Komitetu weszli: pp. Piotr Dębski — przewodniczący, Zygmunta Mazurek, nauczyciel — sekretarz, Franciszek Noworyta — skarbnik oraz siedmiu członków dodatkowo dokooptowanych do zarządu dla usprawnienia jego pracy.

W trakcie ożywionej dyskusji ustalono ogólne zarysy planu działalności nowo założonego komitetu. W najbliższej przyszłości zorganizowana zostanie akademicka chopinowska oraz odczyt na temat Tysiąclecia Państwa Polskiego. Wśród emigrantów polskich i wśród Belgów przeprowadzona zostanie zbiórka na fundusz budowy Tysiąca Szkół Tysiąclecia. Wysłano również projekt zorganizowania wycieczki do kraju na uroczystości związane z obchodem 550-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. W czasie wycieczki tej, emigranci z Belgii udali by się ze sztandarami swych organizacji na Pola Grunwaldzkie, aby u stóp pomnika złożyć urnę z prochami zwycięskich żołnierzy polskich, poległych w walkach o wyzwolenie Belgii w czasie ostatniej wojny światowej, a pochowanych na cmentarzu w Lommel.

Zebrani w Péronne-lez-Binche Polacy postanowili szerzyć wśród Wychodźstwa wiadomości związane z obchodami Millenium Państwa Polskiego.

POMNIK W MARCINELLE



Oto monumentalny pomnik, wzniesiony w Marcinelle ku czci górników na całym świecie, którzy zginęli na posterunkach pracy górniczej.

Pomnik górników w Marcinelle został wzniesiony staraniem wielu krajów, jak świadczą o tym napisy. Po prawej stronie widać granitowy blok z Polski. Pomnik jest dziełem rzeźbiarza włoskiego Benso Vignolini. W uroczystej inauguracji wzięła również udział delegacja polska w narodowych strojach, którą widzimy na zdjęciu poniżej. Foto — KEYSTONE





Przemawia francuski minister sprawiedliwości p. Michelet. Po lewej prof. Jerzy Jodłowski

POLSKO-FRANCUSKIE DNI PRAWNICZE

W ramach pogłębiającej się stale współpracy kulturalnej między Francją a Polską odbyły się ostatnio pierwsze „Dni prawnicze polsko-francuskie”, zorganizowane przez Société de Législation Comparée w znanym ośrodku naukowym w Paryżu przy ul. Saint-Guillaume No 28. Mają tu jeszcze swe siedziby współorganizatorzy „Dni” — „Centre Français de droit comparé” oraz „Institut du droit comparé de l'Université de Paris”. Łączy je wspólny przedmiot badań a mianowicie studia nad prawem poszczególnych państw. Zainteresowanie ewolucją prawa polskiego, które wyrosło w swej istotnej części z Kodeksu Napoleona jest tu szczególnie żywe. W roku ubiegłym na ul. Saint-Guillaume miało swe wykłady kilku wybitnych prawników polskich. Niedawno dużą frekwencją cieszyły się wykłady prof. Seweryna Szerę oraz prof. Piątkowskiego z zakresu kodyfikacji prawa rodzinnego.

Uroczyste otwarcie „Dni prawniczych” odbyło się w



I Prezes Sądu Najwyższego p. Batistini (stoi po środku w głębi) informuje ambasadora p. Gajewskiego o programie „Dni”

niez udział ambasadora p. Stanisław Gajewski.

Przemówienie powitalne wygłosił prof. Solus przewodniczący „Société de Législation Comparée”, zwracając uwagę na szereg więzów łączących oba kraje. Z kolei bardzo serdecznie powitał delegację polską min. Michelet. W imieniu delegacji polskiej odpowiedział przewodniczący



Rozmowy w czasie przerw. Pierwszy od prawej ambasador Polski w Paryżu p. Stanisław Gajewski. W środku prof. Jerzy Sawicki

Państwa p. E. Cassin w Palais Royal. Pan Cassin zapoznał delegację z rolą Rady Państwa w francuskim systemie państwowym, w szczególności w zakresie sądownictwa administracyjnego. Przy sposobności goście zwiedzili zabytkowe sale Palais Royal i zapoznali się z jego historią. Drugi dzień pobytu poświęcony był sprawom stosowania nowej techniki w prawie karnym i w procedurze karnej. Referaty wygłosili prof. Jerzy Sawicki oraz prof. Marc Ancel radca Sądu Kasacyjnego. Oba referaty przyniosły następnie szeroką wymianę poglądów. Winszowano sobie doskonałych rezultatów naukowych.



Na uroczystość otwarcia „Dni” zebrali się najwybitniejsi prawnicy Francji i Polski

Paryżu przy udziale ministra sprawiedliwości p. Michelet oraz wybitnych osobistości z paryskiego świata prawniczego. Zauważyliśmy między innymi p. Batistini pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, p. Fremicourt honorowego prezesa Sądu Najwyższego, p. Rousselet prezesa Sądu Apelacyjnego w Paryżu, p. Drouillard prezesa Sądu Apelacyjnego Departamentu Sekwany, p. Ithurbide prezesa Sądu Handlowego Sekwany, p. Cail Avocat général Sądu Apelacyjnego w Paryżu, p. Letourneur przedstawiciela Rady Państwa, p. de la Morandière honorowego dziekana Wydziału Prawa i p. Lebras dziekana Wydziału Prawa. W uroczystości brał również prof. J. Jodłowski — wice-

marszałek Sejmu. Mówił on o sympatii, jaką cieszy się naród francuski w Polsce, i wypuklił znaczenie współpracy polsko-francuskiej w ramach pokojowej koegzystencji.

Tematem pierwszego roboczego posiedzenia było zagadnienie wpływu odkryć naukowych na rozwój prawa rodzinnego. Obaj referenci prof. Czachórski prorektor Uniwersytetu Warszawskiego i prof. H. Desbois profesor Wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Paryskiego ujęli swe tezy w sposób bardzo ciekawy, co przyniosło ożywioną dyskusję.

Tego samego dnia delegacja prawników polskich była podejmowana lampką wina przez przewodniczącego Rady

Już w następnym numerze!

Ogłosimy szczegóły wielkiego konkursu „TYGODNIKA POLSKIEGO”

pt.

Czy znasz polskie ZIEMIE ZACHODNIE i PÓŁNOCNE?

Na uczestników Konkursu czekają liczne nagrody m.in.:

- bilet samolotowy z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 10-dniowy pobyt w jednej z najpiękniejszych miejscowości letniskowych na Ziemiach Zachodnich;
- kilkudniowa wycieczka po największych miastach Ziem Zachodnich związanych z dziejami Polski;
- cenne pamiątki folkloryczne, obrazy, albumy, książki przedstawiające piękno Polski.

Czytajcie uważnie materiały z Polski zamieszczone w „Tygodniku Polskim”, oglądajcie zdjęcia z Kraju, co Wam ułatwi odpowiedzi na pytania Konkursu, które ogłosimy w najbliższym numerze.

UDANY BAL polsko-belgijski w Braquegnies

Staraniem Rady Rodzicielskiej z Péronnes (Hainaut) odbyła się w Maison du Peuple w Braquegnies „Polsko-Belgijska Zabawa Taneczna”. Zabawa połączona była z występami zespołu pieśni i tańca „Polonez” z Charleroi.

Na zabawę przybyło wielu Polaków oraz przyjaciół — Belgów z Braquegnies i okolic. Podkreślić należy, iż w zabawie wzięli udział senator Eugène Dedaize z małżonką, burmistrz Braquegnies pani Florentine Joos, dyrektor Ecole des Mines w Houdeny-Aimeries Ecole Industrielle et Commerciale p. Pionez z małżonką i wielu innych. Ze strony polskiej przybyli przedstawiciele Konsulatu: wicekonsul Stanisław Olasek, inspektor szkolny p. Mieczysław Zandecki oraz p. Fekecz.

Występy zespołu „Polonez” dały miłą okazję do zamianowania przyjaźni polsko-belgijskiej. Mówił o niej senator Dedaize, dziękując

zespółowi za szerzenie znajomości pięknych tańców polskich w Belgii oraz pieśni w języku francuskim, a także wicekonsul Olasek życząc zespołowi dobrych wyników w dalszej pracy.

Zabawa trwała do godziny pierwszej w nocy. Do tańca przegrywała polska orkiestra pod kierownictwem p. Oznera.

POSZUKIWANIE RODZIN

Pan Jean TOMCZYK, zam. w Hospice de Moutiers St. Jean, poszukuje p. Antoniego Kołodzieja, zam. w departamencie La Manche. P. Kołodziej był internowany wraz z p. Tomczykiem w Szwajcarii. P. Tomczyk prosi kolegów z II kompanii (batalion saperów), którzy byli z nim internowani w Szwajcarii o skontaktowanie się z nim.

Jeżeli pragniecie

- najlepszej obsługi,
- najszybszego załatwienia
- po najniższych cenach

na wszelkie podróże

zwracajcie się wyłącznie do Polskiego Biura Podróży

TOURIST — ROMEA — FRANCE

Przedstawicielstwo oficjalne Orbisu w Warszawie

10, rue Pasquier, 10 — PARIS (8^e)

Metro: Madeleine. — Cables: Romeatour. — Tel.: Anjou 47-05 i 41-83

PODRÓŻE INDYWIDUALNE I GRUPOWE DO POLSKI - BILETY Z POLSKI DO FRANCJI

Przedstawiciele

na NORD i PAS-de-CALAIS:
J. KONOPKA
5 Place Charcot —
CROIX (Nord)

VOYAGES DANZAS
4, rue de la Somme
MULHOUSE (Ht Rhin)

Na WSCHODNIĄ FRANCJĘ
S. LEWANDROWSKI
8, rue Mazelle
METZ (Moselle)



JAN BRZECHWA

Przyjście wiosny

Naplotkowała sosna,
że już się zbliża wiosna.
Kret skrzywił się ponuro:
— Przyjedzie pewnie furą.
Jeż się najeżył srodze:
— Raczej na hulajnodze.
Wąż syknął: — Ja nie wierzę.
Przyjedzie na rowerze.
Kos gwizdnął: — Wiem coś
o tym,
przyleci samolotem.
— Skąd znowu — rzecze sroka
ja z niej nie spuszczam oka
i w zeszłym roku w maju
widziałam ją w tramwaju.
— Nieprawda! Wiosna zwykle
przyjeżdża motocyklem!
— A ja wam to dowiodę,
że właśnie samochodem.
— Nieprawda, bo w karecie!
— W karecie? Cóż pan plecie?
Oświadczyć mogę krótko,
że płynie własną łódką!
A wiosna przyszła pieszo,
już kwiaty za nią spieszą,
już trawy przed nią rosną
i szumią: Witaj, wiosno!



WIELKANOC STASIA

Z całej rodziny mały Stasio najniecierpliwiej oczekuje świąt wielkanocnych. Mama powiedziała, że w tym roku on sam będzie malował jajka. Takie malowane na Wielkanoc jajka nazywają w Polsce pisankami. Stasio pamięta jak je tata obrysowywał rozgrzanym woskiem, a potem zanurzał w garnku z farbą. Do wosku farba nie przylega. Więc gdy się wreszcie z garnka jajka wyjmie, na kolorowych skorupkach widać białe wzorki. Stasio chyba tak nie potrafi. Ale spróbuje.

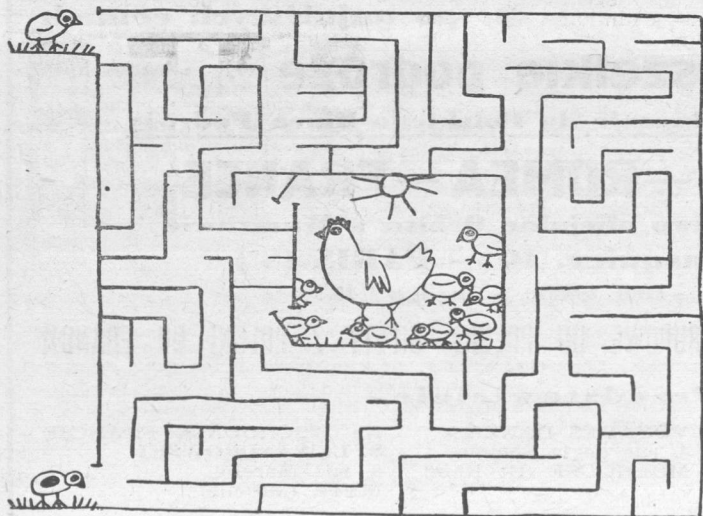
Mama obiecała farby, ale Stasio postanowił wypróbować stary sposób malowania pisanek, o którym mu opowiedział dziadek: w łupinkach cebuli. Od miesiąca już zbiera te łupinki do torebki. W łupinkach cebuli ugotuje

jajka. Będą miały kolor kasztanowy lub złoty.

Nie zapomniał też o „trawce”, bo przecież kolorowe pisanki najładniej wyglądają na zielonym. W talerzu z ziemią posiał garstkę owsa. Podlewał starannie tak, że owies szybko wykiełkował i już się zieleni.

Na dzień przed Palmową Niedzielą zabrał Stasia jego brat, Janek — nad rzekę, gdzie rosną wierzby. Narwali gałązek a gdy szli z powrotem, Stasio znalazł koło rowu barwinkowe listki i też zaniósł je do domu. Mama związała gałązki baziak wstążką, ozdobiła barwinkiem i taką mieli „palmę”. Gdy wrócili z kościoła, Stasio wszystkich domowników uderzał leciutko po głowie i mówił:

Palma bije,
nie zabije.
Za tydzień,
wielki dzień.
Za sześć noc Wielkanoc.
Więc za tydzień będą święta — myśli sobie Stasio — a za tydzień i jeden dzień będzie śmigus-dyngus.
Co to za zabawa! W drugi dzień Wielkanocy czyli w „lany poniedziałek” zgodnie z przyjętym w Polsce zwyczajem, ludzie się oblewają wodą. Chociaż jeszcze „kwiecień-plecień, wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata”, ale już cieplej i szybko można wyschnąć. Więc nikt się za to oblewanie nie obrazi. Nie znaczy to jednak, że można zmoczyć ubranie do „suchej nitki”. Stasio dobrze wie, że byłoby to żart nieładny i niegrzeczny. Ale „popsikać” trochę wodą — to też uciecha.



Pierwszy spacer

Taki labirynt przysłały do naszej redakcji dwie dziewczynki: Dorotka i Tereska. Same go narysowały. I dały taki podpis:

„Kurka Kokoszka wyszła z kurczakami pierwszy raz na podwórko. Świeci słońce, więc kurczaczki się nie przeziębą. Rośnie trawka, niech sobie jej poskubią. Ale Kokoszka nie zauważyła, że dwie furtki na podwórku nie są zamknięte. I dwa kurczaczki jej uciekły: jeden biały, drugi z czarnym dzióbkiem i czarnym skrzydełkiem. Kurka Kokoszka woła głośno: ko-ko-ko. Kurczaczki ją usłyszały i chcą wrócić do stadka.

Zgadnijcie, którą ścieżką przejdzie biały kurczaczek, a którą — kurczaczek z czarnym dzióbkiem i czarnym skrzydełkiem? Który z nich prędzej doleci do swej mamy Kokoszki?”

CZY ZNACIE TYCH KRÓLÓW?

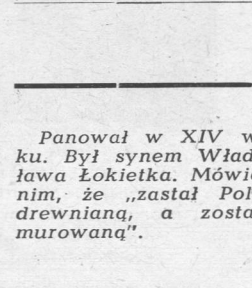
POLSKA obchodzi tysiąc lat swego istnienia. Na pewno uczycie się historii Polski i dobrze o tym wiecie. Znacicie też królów polskich i chyba nie będzie wam trudno odpowiedzieć na pytania tego konkursu.

Oto ośmiu królów Polski. Przeczytajcie, co jest napisane pod rysunkami i odgadnijcie, jacy to są królowie.

Jeżeli sami nie umiecie rozwiązać konkursu zapytajcie rodziców. To nic nie szkodzi. Za dobre rozwiązanie będą rozlosowane nagrody książkowe.



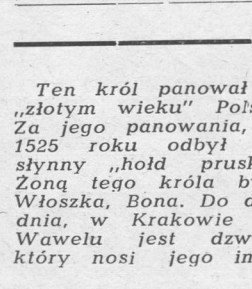
Był to pierwszy król Polski. Miał on żonę Dąbrówkę i syna Bolesława Chrobrego. Za jego panowania w 966 roku Polska przyjęła chrześcijaństwo. Właśnie tysiąc lat temu.



Panował w XIV wieku. Był synem Władysława Łokietka. Mówią o nim, że „zastał Polskę drewnianą, a zostawił mурowaną”.



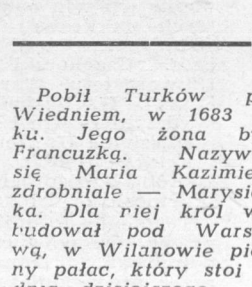
Wiecie kto pobił Krzyżaków pod Grunwaldem, w 1410 roku? Właśnie ten król, pierwszy z Jagiellonów. Jego żoną była królowa Jadwiga.



Ten król panował w „złotym wieku” Polski. Za jego panowania, w 1525 roku odbył się słynny „hołd pruski”. Żoną tego króla była Włoszka, Bona. Do dziś dnia, w Krakowie na Wawelu jest dzwon, który nosi jego imię.



Przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy w r. 1596. Jego pomnik stoi na kolumnie, na placu Zamkowym w Warszawie.



Pobił Turków pod Wiedniem, w 1683 roku. Jego żona była Francuzką. Nazywała się Maria Kazimiera, zdrobniale — Marysieńka. Dla niej król wybudował pod Warszawą, w Wilanowie piękny pałac, który stoi do dnia dzisiejszego.



SPORT

TOUR DE FRANCE

Wrażenia sprawozdawcy sportowego

a Wyścig Pokoju

UCZESTNICZĄC w 1959 r. w Tour de France a przed tym wielokrotnie w Wyścigu Pokoju na trasie łączącej trzy stolice Warszawę, Berlin i Pragę, czyniłem bez przerwy porównanie tych dwóch wielkich imprez kolarskich.

Ogólnie biorąc można powiedzieć, że podobieństw między Wyścigiem Pokoju a Tour de France jest co najmniej tyle, co różnic — a wynika to naturalnie z tradycji i charakteru obu imprez.

TROCHE HISTORII

Idea Wyścigu Pokoju zrodziła się w początkach 1948 r. i od razu została zrealizowana. Jeszcze tego samego roku w maju ruszyły równocześnie z Pragi i z Warszawy kawkalkady kolarskie, zdobywając sobie z miejsca, mimo dość skromnej stawki uczestników, sympatie i zainteresowanie opinii publicznej.

Organizatorzy zachęeni sukcesem, a równocześnie nabrawszy doświadczenia, wprowadzili już w następnym roku pewną korekturę do programu, a mianowicie postanowili wyścig każdorazowo rozgrywać tylko w jednym kierunku. Zyskano w ten sposób możliwość skoncentrowania wysiłków i uwagi na jednym wyścigu. Równocześnie z tym większą energią i troską doskonalono i urozmaicono wyścig, wprowadzono poprawki do regulaminu, wzbogacono jego oprawę i co najważniej-



Lódź żegna kolarzy wyruszających do nowego etapu

polskich szosach zdobywał ostrogi i to w ramach reprezentacji Polonii Francuskiej nie kto inny, jak Jean Stabliński (zresztą pod swym prawdziwym nazwiskiem Jan Stablewski).

Rozmawiałem z nim podczas ostatniego Tour de France i razem wspominaliśmy rok 1952, kiedy Stablewski zajął trzecie miejsce. Janek ze wzruszeniem opowiadał mi jak serdecznie i ciepło przyjmowano w Kraju rodaków z Francji i żalowali się obaj, że przepisy UCI nie pozwalają dalej na starty drużyn Polonii w Wyścigu Pokoju.

Jest w każdym razie faktem, że tacy kolarze jak bracia Klabiński, Pawlisiak, Sowa, Kuźnicki, Rodowicz, Chraplak, Witek i inni zapisałi piękne karty w historii Wyścigu Pokoju, zajmując wysokie lokaty w klasyfikacji. W 1953 roku, gdy naradowa polska reprezentacja przeżywała ciężki kryzys, sympatie Polaków w kraju skierowały się na ekipę Polonii, która



Edward Klabiński po zwycięstwie etapowym w roku 1954

jechała doskonale, zajmując ostatecznie 3 miejsce drużynowo.

RÓŻNICE

Pierwszą różnicą między Tour de France a Wyścigiem Pokoju, rzucającą się w oczy, jest klimat imprezy — jeżeli chodzi o jej niesportową stronę. Przebiegiem Tour rządzi interes wielkich firm rowerowych i nie rowerowych w myśl zasady, że reklama jest dźwignią handlu. Dodaje to imprezie barwy i rozmachu, ale równocześnie nie zawsze korzystnie odbija się na walce kolarzy.

W Wyścigu Pokoju wysiłki propagandowe mają też nie małe znaczenie, ale idą w zupełnie innym kierunku i zmierzają do podkreślenia ważnej roli sportu w życiu współczesnych społeczeństw jako drogi do zbliżenia ludzi i narodów.

Nie chciałbym naturalnie upraszczać zagadnienia i odbierać wyścigowi Dookoła Francji jego wielkich walorów sportowych. Odbywa się on na najwyższym poziomie, jest jedną wielką epopeją sportową, wspaniałą próbą sił hartu i umiejętności dla startujących. Nic dziwnego, że Tour ma swoich piewców w literaturze, swoją piękną historię i swoją legendę. Ale rażące są w tej gigantycznej imprezie pewne zgrzyty w postaci widocznych konfliktów między interesami firm, które nieraz wyżej stawiają własne sprawy od interesów np. ekipy narodowej.

Na Wyścigu Pokoju nie ma rzecz prosta o tym mowy i w tym sensie jest on bliższy olimpijskim ideałom sportowej walki, które uważa się za wzór. Być może tu właśnie szukać trzeba ogromnej, szczerzej sympatii jaka niezmiennie towarzyszy Wyścigowi Pokoju. (dok. w numerze następnym)

E. STRZELECKI

EFEKTOWNE STROJE polskich olimpijczyków

Reprezentacyjne ubiory olimpijczyków wykonane będą z tropiku. Marynarki dla mężczyzn będą w odcieniu turkusowym, a spodnie jasno beżowe. Zawodniczy nosić będą kostiumy jasno beżowe.

Zawodnicy otrzymają białe koszule z importowanej popeliny, natomiast zawodniczki — białe, popelinowe bluzki. Reprezentacyjny strój uzupełnią: dla mężczyzn — jasnoszare półbuty oraz granatowe krawaty z emblematem, a dla zawodniczek — czerwone „szpilki” i czerwone torebki.

Na ubiór sportowy złożą się piękne czerwone dresy z białymi pasami i napisem „Polska”, wykonane w Zakładach Przemysłu Dzierwiarskiego „Olimpia” w Łodzi o-

raz białe trampki na spodach kauczukowych produkcji zakładów w Grudziądzu.

Wszyscy zawodnicy mają już sprzęt sportowy. Wiosłarze startować będą na łodziach szwajcarskich „Stampfli” i „Pirsche” — produkcji NRF. Kajakarze mają łódzie duńskie „Kobberup” i „Sorsersen”. Strzelcy śrutowi trenują już z broni belgijskiej i NRD. Kulowcy mają broń i amunicję szwajcarską. Dla hokeistów na trawie sprowadza się komplet lasek i piłek z Pakistanu.

Szermierze chwalą szable produkowane w Górze Kalwarii, prawdopodobnie również i zawodnicy pozostałych broni walczący będą na Olimpiadzie krajowym sprzętem.

PRZYGODA POLSKICH BIEGACZY

Grupę znanych polskich biegaczy, którzy spędzali w Zakopanem 2 tygodnie odpoczynku spotkała niezwykła przygoda. Udali się oni na wycieczkę na Kasprowy Wierch i osiągnęli szczyt w rekordowym czasie 1,5 godziny. Normalny wycieczkowiec potrzebuje na to przeszło 3 godziny. Powrót obfitował w dramatyczne momenty. Cała grupa zabiła. Mało tego, średniodystansowiec Kazimierski w pewnym momencie zginął kolegom. Okazało się, że spadł z urwiska ale na szczęście 80 m

niżej wylądował na sykim śniegu. Zmęczeni, zdezerorientowani i zdenerwowani zawodnicy po 5 godzinach schodzenia nie wiedzieli co zrobić dalej. Wreszcie ustalono, że niefortunni wycieczkowiec przeszli na stronę czeskosłowacką. Nie było rady, dwaj najlepiej czujący się Jurek Chromik i Kazik Zimny wrócili na Kasprowy po ratunek, a pozostali zakwaterowali się w jakiejś wiosce na noc. Na drugi dzień wszyscy byli z powrotem w Zakopanem szczęśliwi, że uniknęli wypadku.

ROZMAITOŚCI SPORTOWE

PECH KOTÓWNY

Mistrzyni Europy w gimnastyce i wielka nadzieja Polski na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie Natalia Kotówna musi poddać się operacji stopy. Kontuzja, której polska zawodniczka nabawiła się na początku tego roku, okazała się groźniejsza niż myślano i w rezultacie Kotówna na co najmniej 2 miesiące wyłączone zostanie z treningów.

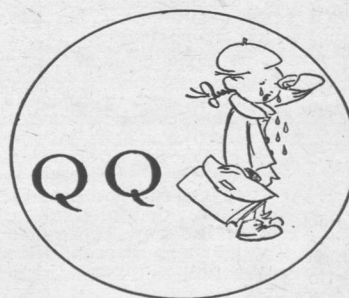
Mistrz Polski w boksie

Drużynowym mistrzem Polski w boksie został zespół mistrza Europy Zbyszka Pietrzykowskiego — BBTS Bielsko. Na 10 spotkań mistrzowskich Bielszczanie wygrali 6, remisując 1 i przegrywając 3. Pietrzykowski wygrał podczas tych meczów wszystkie swoje 10 walk. Mistrz z roku 1959 — „Legia” Warszawa uplasowała się dopiero na 4 miejscu.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Jaki to ptak?

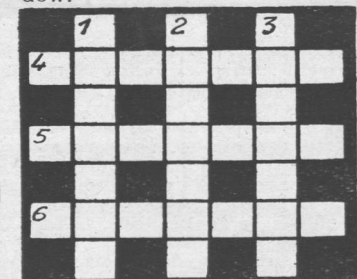
Z podanego rebusu odczytajcie siedmioliterową nazwę ptaka.



MIKRO - KRZYŻÓWKA

Poziomo: 4) sygnał kolejowy, 5) wieżyczka na meczecie, 6) przepis na lekarstwo.

Pionowo: 1) ssak okolic podbiegunowych, 2) mężczyzna nieżonaty, 3) poprawienie błędów.



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe



Pawlisiak zdobywca 3 miejsca w roku 1953

sze, wzmacniano stawkę uczestników. Ważnym etapem, podnoszącym rangę wyścigu było włączenie w 1952 r. do udziału Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Berlina jako miasta etapowego.

W gronie uczestników, obok reprezentacji krajów socjalistycznych i drużyn robotniczych z krajów zachodniej Europy, z biegiem czasu zjawily się oficjalne ekipy narodowe, a impreza weszła na stałe do oficjalnego kalendarza Międzynarodowej Federacji Kolarskiej (UCI). Od roku 1954 Wyścig Pokoju grupuje na starcie 20 i więcej drużyn z całej Europy i niektórych krajów pozaeuropejskich i zostaje uznany za największą imprezę świata dla kolarzy-amatorów.

ROLA FRANCUSKIEJ POLONII

Dla Czytelników Tygodnika Polskiego przyjemnie będzie tu przypomnieć, że m.in. na

Le nouveau journal lumineux de la capitale (fabriqué en Pologne) pourra se lire de jour comme de nuit

Varsovie qui ne possédait qu'un journal lumineux installé Place de la Constitution va bientôt en avoir un second qui sera placé à l'angle de la Marszalkowska et de l'Allée de Jérusalem.

Le premier journal avait été importé d'Australie.

Celui-ci a été mis au point par des ingénieurs polonais. Il sera techniquement mieux équipé que son prédécesseur. Il permettra de lire les dernières nouvelles le jour comme la nuit. Il diffusera ces textes en plusieurs couleurs.

Le groupe d'ingénieurs qui procèdent actuellement à son montage prépare également un tableau lumineux qui sera installé sur le Stade du Dixième anniversaire. On pourra y lire (en avril prochain) la liste des concurrents, leur numéro et les résultats.

Postes de radio et téléviseurs s'achètent par téléphone à Gdańsk

Pour acheter un téléviseur il suffit aux habitants de Gdansk de téléphoner à l'entreprise de radiotechnique de la ville. Une équipe de techniciens se rend aussitôt chez eux et leur fait une démonstration des modèles dont elle dispose. Si le client fait son choix immédiatement l'installation et le réglage peuvent être opérés sur le champ... sans aucun supplément.



L'église de Krzeszów, dans la voïvodie de Wrocław est l'un des plus beaux monuments baroques en Silésie et même en Europe. Il date de 1728—1735. Une chapelle-mausolée avec les magnifiques tombeaux gothiques des princes silésiens de Swidnica — Bolko I, Bolko II et de leurs femmes — se trouve aussi dans l'église.

LA PAGE FRANÇAISE

On pourra suivre les programmes de la radio et de la télévision dans le train

A Cracovie, dans les laboratoires des chemins de fer polonais on mène actuellement des expériences en vue de permettre aux trains de capter les émissions de la radio et de la télévision.

S'il est facile de régler ce problème pour la radio, pour la télévision il faut mettre au point une antenne qui assure une réception d'image nette lorsque le train est en marche. Cette antenne spéciale va bientôt être prête.

NOUVELLES ECLAIR

◆ L'année 1960 va voir les scènes de la capitale battre un record: celui des premières. Les théâtres présenteront cette année 430 pièces nouvelles, dont 163 d'auteurs polonais. Les directions des théâtres pensent ainsi pouvoir retrouver un certain nombre de clients, qu'elles ont perdu ces derniers temps.

◆ Depuis quelques jours des bijoux chinois sont en vente dans les magasins spécialisés de Varsovie. Corail, améthyste, argenterie finement ciselée, ont du succès auprès des élégantes. On trouve également dans les bijouteries des objets en laque, en bambou, en porcelaine, tous les produits les plus recherchés d'un art populaire plusieurs fois millénaire.

◆ Les choux polonais ont remporté un grand succès sur les marchés européens. 11.000 tonnes de ces crucifères ont été exportés, soit dix fois de plus que les autres années. C'est en France qu'ils ont trouvé le plus d'amateurs puisqu'on y a expédié 5.500 tonnes de ce précieux légume.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie ul. Ludna 4

Echa parysكية wystawy rolniczej

Od paru lat francuskie Ministerstwo Rolnictwa organizuje w Paryżu Wystawę Rolniczą, połączoną z konkursami, nagrodami i końcową sprzedażą wystawianych okazów. Tegoroczna Wystawa stanowiła bardzo wymowny wysiłek w propagowaniu nowoczesnych sposobów uprawy roli, hodowli i doboru zwierząt domowych. Było to prawdziwe ZOO nie tylko zwierząt hodowanych, łącznie z psami i rybami, ale i masą niesamowitych z wyglądu, nowoczesnych maszyn rolniczych.

Trzy sztuki za 50 milionów franków. W wystawowej oborze zgromadzono około 500 sztuk bydła pochodzącego z 19-tu ras francuskich. Mimo usilnie przeprowadzonej selekcji, rządowe stacje hodowli rasowej zakupują jeszcze zagranicą bydło rozpłodowe. W sekcji holenderskiej na wystawie oglądać można było trzy buhaje kupione przez Francję do ośrodka rozpłodowego Douai za sumę... 50 milionów dawnych franków. Jeden z trzech byków kosztuje tylko 12.500.000 fr. i waży 1.300 kilo. Jego niespełna dwuletnia córka w 330 dniach produkuje 4.211 litrów mleka, zawierającego 4,09 procent tłuszczu co daje 172 kilo masła. Średnia produkcja dzienna mleka wynosi prawie 13 litrów. Bije ją jednak o całą długość belgijska „Princesse” (księżniczka). Ta sympatyczna „miss wydajności” waży 850 kilo i w tym samym okresie fabrykuje 5.948 litrów o zawartości 3,60 procent tłuszczu, a więc 214 kilo masła, i dziennie daje przeciętnie 18 litrów mleka. Myślę o przedwojennych krowinach polskich łączących po „wypasach” i będących skromnymi żywicielkami jednej chłopskiej rodziny.

Baran, owce i kozi ród. Dalszym ciągiem tej wielkiej obory wystawy

paryskiej było przedstawicielstwo 20 ras, które zgromadziło 600 sztuk baranów, owiec, jagniąt, ściśle skontrolowanych na podstawie książki genealogicznej. Nie zapomniano również i o rodzie kozim. Trzydzieści wspaniałych okazów reprezentowało różne rasy od siennej Alpine do rozpowszechnionej Poitevine.

Koń w zapasach z traktorem. Okazuje się, że mimo traktora i samochodu koń znajduje nadal swoje miejsce w dużej liczbie przedsiębiorstw rolniczych pracujących w warunkach szczególnych. Około 200 sztuk koni, ogierów, kobył, należących do 15-tu ras, a nawet osły i muły stanowiły pokaz wielkiej rodziny końskiej, wśród której nie brak było i okazów „czystej krwi” z narodowych stacji hodowlanych.

Tylko trzy rasy — ale godne. 200 okazów świń, ze wspaniałymi prosiętami uzupełniało tę wielką manifestację pokazową hodowlanej gospodarki francuskiej.

W arce Noego z kurami. Prawdziwego „kręcka” głowy dostawało się przy oglądaniu 4.000 okazów kur, gęsi, kaczek, indyków, gołębi i, naturalnie, królików. Człek nieobeznany z hodowlą ptactwa domowego stawał tu oszołomiony, patrząc na to bogactwo kurzych ras, od największych do małych, ozdobionych piórami wszystkich kolorów tęczy i o fantastycznym, śmieszniejszym nieraz, układzie piórowego ubranka. Potężna jesteś, Matko-Natur!

To samo z królikami: co za futerka! co za wielkouchy! co za rasy!

Jak się zwał, tak się zwał — ale „polonais”. Podobnie, jak wyżej, z gołębiami. Z gołębiami schowanym „pod pazuchą” matka ciągnęła na sumę, ale w czasie kazania uciekało się na

rynek. — Stąd trochę doświadczenia! W tych dawnych czasach hodowla gołębi w mieście i na przedmieściu stanowiła w Polsce właściwie sport uprawiany przez małych i dużych. Powiedziałbym więc, że okazy gołębi w Polsce stanowiły licniejszą i czystsza różnorodność gatunków, tak wśród wielkich jak i małych ras. Nie widziałem tu łapciatych, „czarno-siodlatych” garlaczy, tak wielkich, że samiec głową sięgał do kolana i potrafił odpedzić dużego koguta od naczynia z ziarnem.

Wśród średnich, czystych gatunków dość licznie reprezentowane były tak zwane „Lynx polonais” (Rysie polskie). A wśród małych znalazłem wspaniałe naprawdę okazy, zwane tu „Polonais” (Polak czy polskie?). Nie wiem czy po latach pamięć mnie nie myli, ale u nas, w Kaliszu, nazywano je „berlinkami”. Prawda, że klucz mechaniczny nazywa się w Polsce „francuskim”. Ten sam we Francji zwie się „angielski” i również ten sam w Anglii — nazywają „niemiecki”. Może z gołębiami też, jak kto woli.

Aby, co królewskie — królowi, trzeba dopowiedzieć, że pies, ten nieszczęśliwy, gdy na łańcuchu, towarzyszył doli i niedoli chłopskiej znalazł porządne miejsce na wystawie.

Jeziorko propagandowe: „zarybiajcie stawy, rzeki, jeziora” — uzupełniało obraz żywej hodowlanej wystawy paryskiej.

Pająk, mrówka czy maszyna?... Głowił się mieszczuch przeglądając dział maszyn rolniczych, o wyglądzie, który przyprowadzi o nocne koszmary i szturchańca w bok przebudzonej połowicy. Na jaki użytek te dzwiry? Niesamowity ten maszynowy świat uzupełniały traktory, od maluczkich ogrodowych do wielkich elektrycznych maszyn włączanych za pomocą kabla do linii przewodu idącego wzdłuż drogi.

Cel dzisiejszej mechanizacji rolnictwa: jak najmniej rąk roboczych; jak najszybciej; jak najbardziej zmaksymalizować każdą grudek gleby. W czasie wizyty Chruszczowa w USA pisma francuskie pisały, że zwiędzał on farmę 600-hektarową, na której pracował tylko mąż, żona i jeden pomocnik. Możliwe. Niech żyje maszyna!

Po poezji — odrobina prozy. Opisowo powyższemu należy się małe uzupełnienie. Rząd francuski usilnie stara się, by rolnictwo francuskie, ze staroświeckimi nawykami w uprawie roli i hodowli, skłonić do nowych metod stosowanych w rolnictwie; by uprawiano i hodowano to na co jest największe zapotrzebowanie i co jest najkorzystniejsze. Stąd kredyty dla rolnictwa były od lat na pierwszym planie poczynań rządowych. W 1939 roku było we Francji ogółem 40 tysięcy traktorów, dziś jest ich 750 tysięcy. (Polityka ta pozwoliła również na utrzymanie stałego zatrudnienia w metalurgii). Ale dług rolników w stosunku do państwa doszedł do astronomicznej sumy tysiąca miliardów dawnych franków. Rolnik francuski modernizuje się, żyje, ale niechętnie spłaca długi. Stąd około 50 milionów aktów z pozwami wystosowało państwo do rolników. Zeszłoroczna susza i pozwy wywołały „zielony gniew” na wsi i manifestacje chłopskie wskazujące na niską cenę sprzedaży produktów na wsi i — wysoką w mieście.

Czy trwając obecnie narady potrafią wyciągnąć rząd francuski z tych kłopotów „wsiowych” — niedaleka przyszłość pokaże. W każdym razie: „Rolnictwo i pastwisko — jak mówił słynny minister Sully w 1600 — któryś roku — są (ciagle) dwoma pierściami karmiącymi Francję”.

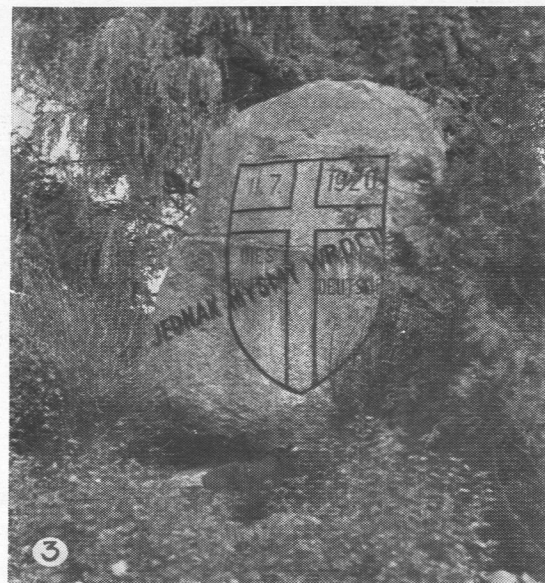
W. MACIEJEWSKI

PAMIĄTKI POLSKIEJ HISTORII nad Odrą i Nysą

1 Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie pamięta czasy króla Bolesława Krzywoustego (1086—1138). W ostatnich działaniach wojennych masywna budowla zamku została zamieniona w ruinę. Do dziś jeszcze nie jest w całości odbudowana, stopniowo jednak jej poszczególne części są oddawane do użytku. Całość wymaga ogromnego nakładu kosztów i dużej pracy. Na zdjęciu widzimy jedną z odnowionych sal zamkowych, przeznaczoną na teatr



2 W pałacu Książąt Pszczyńskich w Pszczynie na Górnym Śląsku mieści się obecnie Muzeum Wnętrz. Zgromadzono w nim meble i inne urządzenia z różnych okresów czasu i terenów Polski. Zbiory muzealne dostępne są dla publiczności za niewielką opłatą, a raz w tygodniu w ogóle za darmo. Ponadto z pięknych sal i mebli korzystają nakręcający nowe filmy o tematyce historycznej



3 Na skraju Puszczy Piskiej koło miasteczka Pisz w woj. olsztyńskim znajduje się duży kamień, na którym Niemcy, po plebiscycie na Warmii i Mazurach, wyrzyli napis w języku niemieckim: „TEN KRAJ POZOSTANIE NIEMIECKI”. Od 1945 r. na kamieniu tym i niemieckim napisie widnieje napis polski, naniesiony przez miejscową ludność mazurską: — „MYSMY JEDNAK WRÓCILI”.

4 Zamek w Olsztynie położony w rozwidleniu rzeki Łyny, założony został w 1348 r. przez biskupów warmińskich. W 1521 r. Mikołaj Kopernik dowodził zwycięską obroną tego zamku w walce z Krzyżakami. Mało to znany fakt, że wielki astronom, był ponadto znakomitym specjalistą w wielu innych dziedzinach — lekarzem, technikiem, rysownikiem, ekonomistą, a gdy zachodziła potrzeba także żołnierzem. Dzisiaj w zamku olsztyńskim mieści się Muzeum Mazurskie i Archiwum Państwowe



5 Wrocławski Ratusz — cacko średniowiecznej architektury trafiony został w 1945 roku bombą lotniczą, która zerwała dach, zniszczyła sklepienie dwóch zabytkowych sal, rozbiła wiele zewnętrznych figur, rzeźb i ozdób. Wszystko to odrestaurowano i dziś w salach Ratusza mieszczą się zbiory Muzeum Historycznego miasta Wrocławia



KRZYŻZACY



WG. POWIEŚCI
H. SIENKIEWICZA

Po ustaleniu wysokości okupu Maćko pozostał w niewoli krzyżackiej jako zakładnik — natomiast Zbyszko wraz z chorą Danuską wyruszył do Spychowa. Tymczasem Czech Hława, który wyjechał o jeden dzień wcześniej przybył wraz ze swoim jeńcem — Zygirydem de Lowe do zamku Juranda. Hława zawiadomił Jagienkę i Juranda o uwolnieniu Danusi. Następnie przyprowadził Zygiryda przed Jurandowe oblicze. Ku wielkiemu zdziwieniu obecnych Jurand wypuścił swego kata na wolność. Nazajutrz Jagienka wraz ze swoim orszakiem opuściła Spychów i po drodze natknęła się na wiszące ciało Zygiryda de Lowe. Krzyżak popełnił samobójstwo. Zbyszko tymczasem dojeżdżał wraz z Danusią do wrót zamku. Niedaleko Spychowa dziewczynka poczuła się nieco lepiej, nawet odzyskała przytomność — po czym nastąpiło pogorszenie. Prerażony Zbyszko porwał ją na ręce — Danusia jednak z każdą minutą słabła i traciła siły. W końcu przestała dawać znaki życia. Ciało zmarłej dziewczynki obsypane zostało kwiatami i zaniesione do Zamku. Po śmierci córki Jurand ciężko zaniemógł. Zbyszko długi czas po śmierci Danusi nie chciał nikogo widzieć. Dopiero przyjazd rycerza de Lorche przywrócił go do życia. Panu de Lorche udało się namówić Zbyszka na wyjazd do Płocka. Tam, na dworze księżnej wśród dworak — Zbyszko ze zdziwieniem rozpoznaje sličną Jagienkę.



Zbyszko podjął księżną Annę Danutę pod nogi. Ona zaś pochylała się nad nim i ku wielkiemu zdziwieniu dworzaków i gości płakała nad nim, ciągle powtarzając: „O Jezzu, o Jezzu miłosierny! Płacę po mojej Danusce i płaczę nad tobą. Ale mów mi o niej i jej śmierci. Mogę o tym słuchać aż do północy!” — i wzięła Zbyszka na stronę. Ci z gości, którzy nie znali Zbyszka, poczuli dopytywać się o jego przygody. W ten sposób wszyscy rozmawiali tylko o nim, o losach Danusi i Jurandzie.



Tymczasem zagrały trąby. Nadszedł król, a wraz z nim cała dworska świta. Posel krzyżacki von Wenden zaczął coś mówić o sprawach Zakonu, ale król niecierpliwie machnął ręką: „Mileżałbyś. Przyszliśmy tu na uciechę i dobry napitek. Radzić będziemy z mistrzem w Raciążu!” Poweselały więc wszystkim oblicza. Król zasiadł do wieczerzy. „Założliwa to będzie dla nas uczta, ale mi służy, jakoś dawniej służywa!” — powiedziała do Zbyszka księżna. Ciągnęła Zbyszka do Jagienki. Była mu miła.



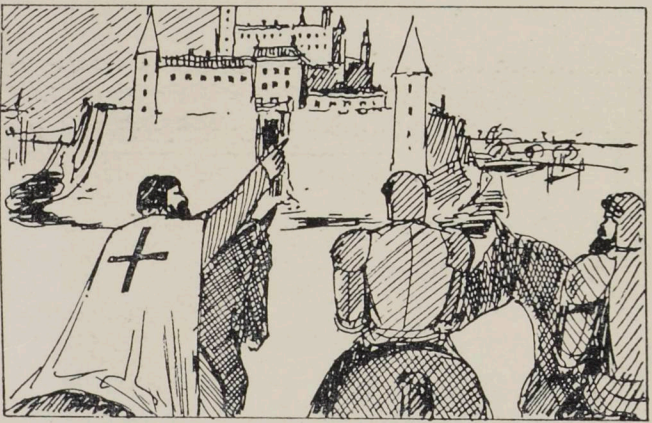
Młodzi ludzie wpatrywali się w Jagienkę pilnie. Gdy Zbyszko zmienił przed księżną misę spostrzegł wniebowziętą twarz pana de Lorche. Podczas uczty trudno było Zbyszkiemu znaleźć okazję, by porozmawiać z Jagienką. Dopiero o świcie podszedł Zbyszko do dziewczyny. „Pókim żyw, wdzięczny wam będę!” — rzekł młodzian. Podniosła na niego swe smutne oczy i rzekła: „Czemu nie mówisz mi: ty? Znasz mnie od dziecka”. „Coś mi nie tego... i wyście nie ten skrzat, co dawniej” — jękał się.



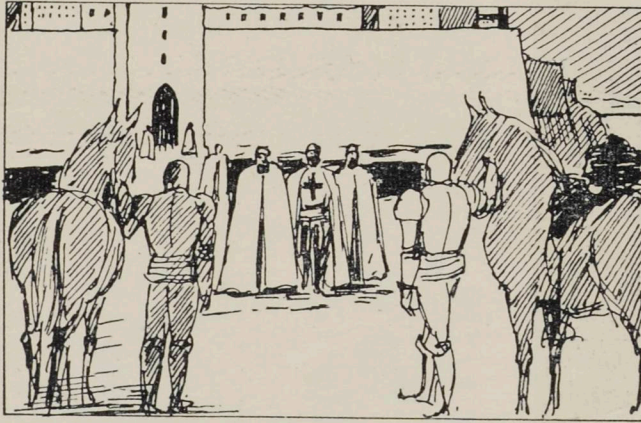
Nazajutrz Powala z Taczewa przyszedł do gospody, gdzie zatrzymał się Zbyszko. „Po Bożym Ciele król zaraz do Raciąża z wielkim mistrzem wyjeżdża, a tyś jest do rycerzy królewskich zaliczony! Razem z nami ruszysz!” Zbyszko aż się splonął z uciechy. Należał przecież do tych rycerzy i Zawisza Czarny i Zyndram z Maszkowic i słynny Farurej. „Wam to zawdzięczam, panie!” — wykrzyknął Zbyszko. „Mnie tylko w części. Trochę księżnej, a przede wszystkim panu naszemu miłosciwemu!”



Zjazd w Raciążu odbył się pod złą wróżbą i nie doprowadził do takiej zgody, jakiej się spodziewały obie strony. Król z mistrzem ułożyli się tylko co do wymiany jeńców. Uradzono, że każda strona wyśle posłów po odbiór jeńców. Ze strony polskiej mianowani zostali: Zyndram z Maszkowic, Powala z Taczewa, z nimi Zbyszko z Bogdańca. Zbyszkiemu usługę tę oddał książę Jamont, który poprosił o króla. Wiedzieli bowiem, że jako posłowi łatwiej mu będzie zobaczyć się ze stryjem.



Jadąc obok mistrza do Malborka, mógł się mu Zbyszko dobrze przypatrzeć. Konrad von Jungingen nie był złym i zepsutym człowiekiem. Musiał on często postępować w sposób nieprawy, bo cały Zakon stał na nieprawości. Zbyszko ani razu nie dostrzegł na jego twarzy uśmiechu. Mistrz rozumiał, że gmach zbudowany na cudzej ziemi i cudzej krzywdzie, nie może się długo ostać. Z tej przyczyny nie dopuszczał do wojny z Polską. Próżno Krzyżacy zarzucali mu bojaźń, słabość oraz niedołęstwo.



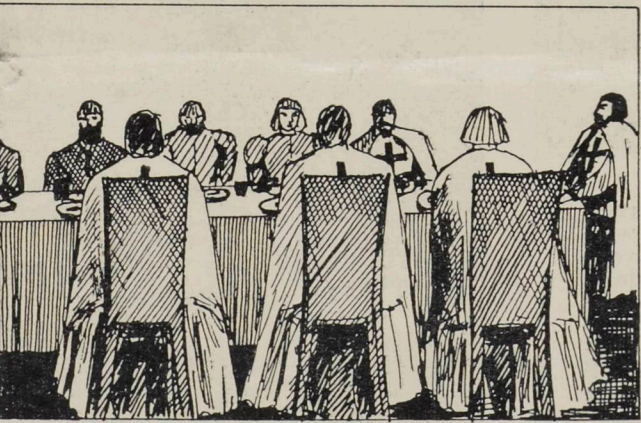
Tak dojechali do Malborka. Stanąwszy przed olbrzymim zamkiem mistrz zwrócił się do Zyndrama. „Wy, panie, którzy się na twierdzach znacie, cóż nam powiecie?” „Twierdza widzi mi się nie do zdobycia. Ale każda twierdza może zmienić panów!” — rzekł po chwili polski rycerz. „Mówią, że nasz Marienburg sześć razy większy od Wawelu”. „U nas na skale nie ma tyle miejsca. Ale serce na Wawelu większe”. „Jakto?” „Bo cóż jest sercem w zamku, jak nie kościół? Tam katedra wielka.”



Zmarszczył się mistrz na te słowa, ale nic nie odrzekł. Na powitanie rycerzy wysła starszyzna z zamku. Delegaci polscy oprowadzeni zostali po zamku. Krzyżacy mieli być z czego dumni. Malbork był chyba największym zamkiem w Europie. Potężna trypoziomowa forteca uczyniła olbrzymie wrażenie na rycerzach polskich. Tego pragnęli Krzyżacy. Pokazując całą swoją potęgę, mieli nadzieję, że oniemieli króla polskiego i wymuszają na nim ustępstwa. Zbyszko tymczasem odszukał stryja.



Stary rycerz od pierwszego wejrzenia na bratanka odgadł, że Danusi nie ma na świecie, więc nie pytał o nie. „Byłbym zmarniał w więzieniu, gdyby się za mną nie wstawił Arnold von Baden, któremu o okup chodziło. Ale jak się dowiaduję umowa z królem o wymianę jeńców stanęła — to nie musisz za mnie płacić” — rzekł Maćko. „Ba! A nasze rycerskie słowo? Samiśmy się cenili”. „To prawda” — zatroskał się Maćko. Podeszli do nich Zyndram z Powalą i rzekli, że mistrz zaprasza ich.



Jakkolwiek Zakon ślubował ubóstwo, jedzono na srebrze i złocie, popijano malmazją, albowiem mistrz chciał olśnić polskich posłów. Chwalili się też Krzyżacy swoją wieżą pełną złota. „Idź złoto do złota, a my Polacy bardziej w żelazie się kochamy!” — odparł im na to Zyndram z Maszkowic. Stropili się bardzo bracia zakonnicy usłyszawszy taką odpowiedź. „Złotem przeciw żelazu nie wskórasz!” — dodał Powala. „Ba! Mamy i żelazo! Takich mieczów jak nasze nie ma!” — zawołał mistrz.



Lecz na to Powala z Taczewa wyciągnął rękę po żelazny tasak leżący na stole i zwinął go lekko w trąbkę jak pergamin. Po czym podał go mistrzowi i rzekł: „Jeśli takie i w mieczach żelazo, to niewiele nimi dokażecie!” Krzyżacy zbiegli się do mistrza i jeden drugiemu wyrwał tasak z ręki. Wreszcie mistrz ochłonął i rzekł: „Na głowę Świętego Liboriusza! Żelazne, panie, macie ręce”. I niejedni Krzyżacy w tym miejscu się zamyślił. Mówiło się bowiem ciągle o wojnie z królem Jagiellą.